

TYGODNIK  
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI • NR 45 • 6 XI 1983 r.  
CENA 10 ZŁ

GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

## W NUMERZE:

- DYSKUSJA ZIAZDOWA  
dokończenie
- PIERWSZE PLENUM ZG ZNP
- CIASNO, ŻE SZPILKI NIE  
WETKNIESZ  
oświata w gminie
- RÓŻNE DROGI DO M-3  
z cyklu: Czyny społeczne  
nie umierają
- DWIEŚCIE LAT TEMU...



## Z DZIENNIKARSKIEGO NOTESU (1)

# KILKA DNI W KIJOWIE

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

W Kijowie najpierw udaj się nad urwisty brzeg Dniepru. Złóż kwiaty pod pomnikiem chwały i sławy. Postój chwilę przy monumentalnym, spiżowym postumencie kobiety-matki, trzymającej w wyciągniętej dłoni stalowy miecz. Wspomnij lata wojny...

20 września 1941 roku. Po dwumiesięcznych, krwawych i zaciętych walkach, wojska radzieckie wycofały się z miasta. Rozpoczęła się trwająca 778 dni okupacja. Ludzie, którzy ją przeżyli, wspominając placzą. Miasta właściwie nie było. Niemcy wkraczali do dymiących ruin śródmieścia, zajmowali porozrywane pociskami domy i piwnice, w których na ścianach widniały napisy: „Bracia, pomścicie naszą śmierć”.

O tamtych dniach, miesiącach i latach Nikołaj Nikołajewicz Witkowski mógłby opowiadać godzinami. Kiedy wybuchła wojna, zgłosił się jako ochotnik do lotnictwa. Po przeszkoleniu bił się z wrogiem na Ukrainie, bombardował niemieckie przeprawy na Dnieprze i Donie, brał udział w walkach powietrznych nad Odessą i Sewastopolem, okrążonym Leningradem i nad Maskwą. Tak się jakoś zawsze składało, że jego I korpus lotniczy był przerzucany wszędzie tam, gdzie było najgoręcej, gdzie toczył się bój o wszystko...

W szkole trwa akurat przerwa, a my tu, w pokoju nauczycielskim fascynujemy się walkami powietrznymi. Właściwie, to ja mam wypieki na twarzy, słuchając wspomnień pana Witkowskiego, nauczyciela historii w 143 kijowskiej szkole — wysockiego, szczupłego mężczyzny, podpułkownika w stanie spoczynku, dwukrotnego bohatera Związku Radzieckiego, czterokrotnego kawalera Orderu „Czerwonego Sztandaru”, wyróżnionego ponad 18 innymi medalami, który odbył 357 lotów bojowych, zestrzelił 22 hitlerowskie maszyny, sam będąc dwukrotnie zestrzelony, latał nad Lublinem, Warszawą i Wrocławiem, kończąc wojnę na jednym z lotnisk połowych pod Berlinem. Potem była demobilizacja, leczenie ran, studia historyczne i praca w szkole.

— Ktoś zadał mi kiedyś pytanie, dlaczego wybrałem zawód nauczyciela i wychowawcy. Odpowiedziałem, że był to po prostu mój obowiązek jako żołnierza, uczestnika najokrutniejszej z wojen, w której sam tylko mój kraj stracił 20 mln swoich obywateli, w której w moim kraju zniszczonych zostało tysiące miast i dzie-

Stolica Ukrainy jest miastem zabytków. Słynnych kopuł cerkiewnych jest ponad 300. W głębi pomnik Bohdana Chmielnickiego.

siatki tysięcy wsi. Na swojej wojennej drodze widziałem rzeczy straszne. Byłem jednym z pierwszych, który znalazł się na Majdanku. Czyż mogłem więc te obrazy wojny zostawić tylko w swojej pamięci?... Najlepiej i najprawdziwiej o wojnie potrafią mówić jej uczestnicy. Oni też są najbardziej wiarygodni, gdy mówią, że największym szczęściem człowieka jest pokój, i że trzeba uczynić wszystko, co możliwe, aby go zachować! Jestem więc — jakby tu powiedzieć — i nauczycielem, i agitorem pokoju. Takim postanowiłem zostać.

Dzwonek, na korytarzu milknie gwar. Nauczyciele zbierają się na lekcje. Pan Witkowski ma akurat „okienko”, więc nie przerywamy rozmowy.

— Mam dziś 69 lat i mógłbym iść na emeryturę, chodzić z wędką nad Dniepr, w parku grać sobie w szachy, ale jakoś jeszcze nie wypada. Świat taki niespokojny i skomplikowany i tyle mam wciąż do powiedzenia młodzieży.

Mój rozmówca uśmiecha się. Jakoś nie widać po nim lat wojny. Trzyma się krzepko, chodzi wyprostowany jak struna, choć — jak przyznaje — w kościach strzyka.

Mówiono mi o nim w Moskwie, w redakcji „Nauczycielskiej gazety”, której szejfuje od lat wielce zasłużona dla radzieckiej oświaty i szkolnictwa, a i nam bardzo bliska — Nadziejda Parfionowa. To właśnie ona pokazała mi numer pisma, w którym na pierwszej stronie znalazł się ar-



# PIERWSZE PO ZJEŹDZIE...

posiedzenie plenarne Zarządu Głównego ZNP odbyło się 27 października br. w Warszawie. Obradom przewodniczył prezes Kazimierz Piłat. Na porządku dziennym obrad — jak to zwykle na pierwszych posiedzeniach spotkaniach władzy związkowej bywa — znalazły się sprawy organizacyjne, choć nie tylko. Bo już oto, w kilka dni po Zjeździe, wyłonił się problem zaopiniowania przez Związek projektu dokumentu, dotyczącego zasad regulacji płac pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Temat to ogromnie nabrzmiał, zważywszy, że płace tej grupy pracowników oświaty mimo niedawno przeprowadzonej regulacji, są niewspółmiernie niskie w porównaniu do płac identycznych grup pracowników w gospodarce społecznej i przemysłowej; różnice te sięgają ponad 4 tys. złotych. Trzeba więc było „na gorąco” przygotować stanowisko Związku w tej sprawie, ale o szczegółach — później.

Punkt pierwszy porządku dziennego przewidywał wybory Prezydium. W tajnym głosowaniu spośród 13 kandydatów — w skład Prezydium wybrano 11 osób (drukujemy poniżej). Plenum dokonało także wyboru wiceprezesów — funkcje te powierzono kolegom: Michałowi Langowskiemu i Janowi Zaciurze, pełniącym je w poprzedniej kadencji, po XXXII Zjeździe Delegatów ZNP aż do czasu zawieszenia działalności Związku. Plenum było w tej sprawie całkowicie jednomyślnie.

## PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

Kazimierz Piłat — prezes  
Michał Langowski — wiceprezes  
Jan Zaciura — wiceprezes

### Członkowie:

Teresa Bogacz — Bielsko-Biała; Zbigniew Cierpka — Wałbrzych; Kazimierz Hawro — Częstochowa; Otton Jakubczyk — Warszawa; Janusz Leszczyński — Łódź; Janina Rutkowska — Kraków; Barbara Rychlik — Piotrow Tryb.; Jerzy Surman — Katowice; Ludwik Wiczorek — Olsztyn.

## PREZYDIUM GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

Ryszard Czajkowski — przewodniczący

Ryszard Rutkowski — wiceprzewodniczący

Tadeusz Jażdżewski — wiceprzewodniczący  
Zenon Mianowski — sekretarz.

### Członkowie:

Roman Brzuszek, Jan Kamiński, Zbigniew Faliński.

## KOMISJE PROBLEMOWE

ODZNACZENIOWA: przewodniczący — Włodzimierz Łoziński, woj. białostockie.

EKONOMICZNO-PRAWNA I OCHRONY PRACY: przewodniczący — Michał Bień — Lublin.

SPOŁECZNO-KULTURALNA (nie dokonano wyboru przewodniczącego).

ślne — obie kandydatury uzyskały pełną aprobatę członków plenum, które uznało, iż z całkowitym zaufaniem powierza obu kolegom te niezwykle odpowiedzialne funkcje związkowe.

Zgodnie z odpowiednim zapisem w statucie, plenum dokonało także wyboru komisji problemowych, które pilotować będą konkretne już, problemy merytoryczne; powołano ich siedem (komisje i nazwiska przewodniczących drukujemy poniżej). Różny jest zakres prac poszczególnych komisji. Wiadomo na przykład, że Komisja Odznaczeniowa będzie miała na pewno najwięcej pracy przed Dniem Edukacji Narodowej, kiedy to przyznaje się pracownikom oświaty więcej odznaczeń, niż w innych terminach. Inaczej jest na przykład z komisjami ekonomiczno-prawną czy socjalną, które nie tylko, że muszą pracować non stop okrągły rok, ale też mieć będą najwięcej trudnych zadań i to do załatwienia „od zaraz”.

Na sprawdzian długo nie trzeba było czekać. Ledwo komisje wyłoniły spośród siebie przewodniczących (niektóre, ze względu na potrzebę uzupełnienia swego składu, odłożyły wybory do następnego spotkania), a już Komisja Ekonomiczno-Prawna i Ochrony Pracy musiała zasiąść do zaopiniowania rządowego projektu programu poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników nie będących nauczycielami. Członkowie komisji mieli przygotować stanowisko ZNP w tej sprawie.

PEDAGOGICZNA: przewodniczący — Tomasz Blecharczyk, woj. krosińskie.

SOCJALNA: przewodniczący — Michał Bielawski — woj. elbląskie.

HISTORYCZNA (nie dokonano wyboru przewodniczącego)

KRAJOWA RADA KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI (nie dokonano wyboru przewodniczącego).

## RADA SPOŁECZNA „Głosu Nauczycielskiego”

Tomasz Blecharczyk — Sanok; Teresa Borys — Legnica; Mieczysław Czechowski — Kamieniec Żabkowicki; Roman Grabowski — Tomaszów Mazowiecki; Otton Jakubczyk — Warszawa; Marian Kawalko — Lublin; Jerzy Korkozowicz — Ostróda; Anna Marzec — Kraków; Tadeusz Malinowski — Warszawa; Danuta Przeworska-Rolewicz — Warszawa; Piotr Niedźwiecki — Zduńska Wola; Barbara Rychlik — Piotrowski Trybunałski; Antoni Smolański — Wrocław; Jerzy Surman — Katowice; Jan Zaciura — Warszawa.

## WYDZIAŁY ZG ZNP

ORGANIZACYJNY: kierownik — Krzysztof Wasielewski

SOCJALNY: kierownik — Eugeniusz Sobieraj

EKONOMICZNO-PRAWNY: kierownik — Teofil Nowak

PEDAGOGICZNY — Lidia Brzezińska

FINANSOWY — Wacław Sobolewski

GOSPODARczo-INWESTYCYJNY — Andrzej Borkowski

Oczywiście, taki dokument opracowano, szeroko uzasadniając potrzebę przyspieszenia terminów regulacji płac.

Ale przy okazji zauważono, jeszcze w części obrad plenarnych, że trzeba będzie w najbliższym czasie przemyśleć wewnętrzny związkowy zasady konsultacji. Do Związku trafiać będą liczne dokumenty i musi on — czasem w terminie skróconym, czego wymaga dobro sprawy — określić swoje stanowisko. Jak wówczas konsultować je z „dołami”, skoro nie sposób dotrzeć do wszystkich? Sprawa ta wymaga szerszej dyskusji, również w gronie prezesów zarządów okręgowych, a powinna zostać rozstrzygnięta jak najszybciej.

★

Również wypełnieniem zapisów statutu było zatwierdzenie przez plenum redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”. Padło jedno nazwisko — red. Zbigniewa Pawłowskiego, który funkcję tę pełni obecnie. Zgłoszoną propozycję powitano oklaskami, głosowanie wykazało, iż kandydatura red. Pawłowskiego przyjęta została przez wszystkich bez wyjątku członków plenum. Dokonano również wyboru Rady Społecznej „Głosu Nauczycielskiego”. (Jej skład podajemy poniżej). Przy typowaniu kandydatów, w części zaproponowanych przez kolegium redakcji, przyjęto zasadę, iż wszyscy członkowie rady są członkami ZNP, choć niekoniecznie działaczami związkowymi. Rada służyć będzie opinio-

## PODZIAŁ SKŁADKI CZŁONKOWSKIEJ

XXXIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP ustalił następujące wysokości oraz zasady podziału składki członkowskiej ZNP:

a) składka od pracujących członków wynosi 1 proc. stałych składników wynagrodzenia oraz 0,5 proc. wysokości emerytury lub renty dla emerytów i rencistów oraz członków wspierających; składki nie należy potrącać od rekompensat, dodatków rodzinnych oraz godzin ponadwymiarowych;

b) 60 proc. składki członkowskiej należy przekazywać na konto właściwego Zarządu Oddziału ZNP. Począwszy od grudnia 1983 roku — 40 proc. składki członkowskiej prosimy wpłacać na rejonowe konta Zarządu Głównego ZNP według podanego niżej wykazu;

c) uchwalono, że z 40 proc. składek członkowskich wpłacanych na konto Zarządu Oddziału ZNP — 10 proc. przeznaczonych będzie na fundusz inwestycyjny ZNP, 6 proc. — na dofinansowanie zaszków statutowych dla małych i finansowo słabych zarządów oddziałów ZNP, 2 proc. — na pomoc niesamodzielnym finansowo oddziałom ZNP, 12 proc. — na działalność i utrzymanie zarządów okręgowych ZNP, 5 proc. — na działalność i utrzymanie Zarządu Głównego, 5 proc. — na fundusz rezerwowy.

### WYKAZ KONT

Dla województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego — II O/M Białystok, numer rachunku 5021-3519-132.

Dla województw: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego — III O/M Bydgoszcz, numer rachunku 9032-5308-132.

Dla województw: gdańskiego i elbląskiego — II O/M Gdańsk, numer rachunku 19028-1964-132.

Dla województw: katowickiego, bielskiego i częstochowskiego — I O/M Katowice, numer rachunku 27010-2088-132.

waniu programów działania redakcji, upowszechnianiu czytelnictwa „Głosu” w środowisku oświatowym i naukowym, utrzymywaniu ścisłego kontaktu z czytelnikami. Słowem — członkowie Rady będą zapewne najlepszymi ambasadorami pisma w swoim środowisku pracy.

★

Kończącym akcentem obrad plenarnych było przyjęcie uchwały w sprawie składek członkowskiej. Przedstawiono szczegółowo opracowany dokument, określający, zgodnie ze statutem zasady gospodarowania składką. Utworzone zostały konta w bankach wojewódzkich, na które należy wpłacać pieniądze. Wysokość uzyskanych kwot będzie decydować o tym, na jakie wydatki poszczególne ognia mogą sobie pozwolić, jakie rodzaje prac finansować, a jakie wiązać z działalnością społeczną. Słowem, trzeba będzie mądrze gospodarować wspólnym groszem, aby był on wydany z jak największym pożytkiem dla ogółu członków — całej organizacji. (Poniżej drukujemy pełny tekst ustaleń w tej sprawie).

★

Tegoż dnia, po południu, odbyło się pierwsze posiedzenie wybranego Prezydium ZG ZNP. Na początku dziennym obrad znalazły się: zatwierdzenie struktury organizacyjnej Biura ZG, zatwierdzenie kierowników sześciu wydziałów ZG, (wykazy poniżej); przyjęcie zasad zatrudniania i wynagradzania pracowników Związku i agentów związkowych. Prezydium udzieliło pełnomocnictwa członkom Sekretariatu ZG ZNP do występowania w sprawach majątkowych (m)

Dla województwa kieleckiego — II O/M Kielce, numer rachunku 29027-97-132.

Dla województw: kosińskiego, słupskiego — II O/M Koszalin, numer rachunku 33011-1948-132.

Dla województw: krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego — II O/M Kraków, numer rachunku 35028-26026-132.

Dla województw: lubelskiego, bielskopodlaskiego, chełmskiego i zamojskiego — II O/M Lublin, numer rachunku 43023-4008-132.

Dla województw: łódzkiego, piotrkowskiego, skierniewickiego i sieradzkiego — VI O/M Łódź, numer rachunku 47063-3320-132.

Dla województwa olsztyńskiego — II O/M Olsztyn, numer rachunku 51019-3102-132.

Dla województwa opolskiego — I O/M Opole, numer rachunku 53019-3102-132.

Dla województw: poznańskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego i pilskiego — III O/M Poznań, numer rachunku 63034-2974-132.

Dla województw: rzeszowskiego, krosińskiego, tarnobrzeskiego, przemyskiego — I O/M Rzeszów, numer rachunku 69010-3391-132.

Dla województwa szczecińskiego — I O/M Szczecin, numer rachunku 81012-2831-132.

Dla województw: wrocławskiego, jeleniogórskiego, legnickiego i wałbrzyskiego — V O/M Wrocław, numer rachunku 93057-4792-132.

Dla województw: gorzowskiego i zielonogórskiego — II O/M Zielona Góra, numer rachunku 97026-3258-132.

Dla województw: warszawskiego, ciechanowskiego, plockiego, siedleckiego i ostrołęckiego — III O/M Warszawa, numer rachunku 1036-7719-132.

Dla województwa radomskiego — I O/OPR i PKO Radom, numer rachunku 67076-4386-132.

## POWIEDZIELI NAM W KULUARACH

TERESA BOGACZ — wicedyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Żywcu, prezes Okręgu ZNP w Bielsku Białej, członek Zarządu Głównego.

— Jestem bardzo wdzięczna swoim wyborcom, zwłaszcza koleżankom i kolegom ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Żywcu, gdzie pracowałam przez 22 lata i gdzie nadal — choć w zmniejszonym wymiarze —

pracuję, za powierzenie mi mandatu na konferencję miejską. Bo od niej rozpoczęła się moja droga do prezesa okręgu i na ten właśnie Zjazd. Mój mandat delegata traktuję jako wielkie zobowiązanie wobec wyborców. Jestem dumna z faktu, że moja szkoła była niejako kolebką związkową od samych początków ruchu nauczycielskiego. I ciągle przoduje w tej działalności. To mnie właśnie szczególnie obliżyje i stąd czerpię głównie inspirację do pracy w naszym Związku.

Już po raz trzeci uczestniczę w zjeździe krajowym. Z ogromnym wzruszeniem przyjmam decyzję, by to był Zjazd XXXIII, że wreszcie słowa: „razem”, „jedność” stały się rzeczywistością.

Z czym przyjechaliśmy na Zjazd? Między innymi chcielibyśmy przypomnieć, że czas nadziei zaczyna się już przeistaczać w czas tworzenia nowych wartości w oświacie i w całej edukacji. Ze odnową moralną społeczeństwa, którą rozumiemy szeroko, chcielibyśmy rozpocząć od odnowy podstaw nas samych. Swoje wystąpienie na

Zjeździe (zostało ono złożone do protokołu) zamierzam m. in. poświęcić roli Związku w upowszechnianiu i podejmowaniu zagadnień etyki nauczycielskiej. Chodzi zwłaszcza o przypomnienie nauczycielom pewnych norm etycznych naszego zawodu, o zwrócenie uwagi na obowiązki i powinności nauczyciela wobec społeczeństwa i narodu, o kulturę bycia i współzycia w zespołach pedagogicznych. Chodzi o przyswajanie i przekazywanie tych podstawowych dla naszego zawodu spraw młodym kolegom, którzy na ogół przedtem nie stykali się w ogóle z problemami etyki zawodu pedagoga. Wydarzenia ostatnich lat i miesięcy spowodowały — z wiadomych względów — dewaluację tych wartości i teraz należy zadbać o przywrócenie im należytego blasku i hierarchii. Po prostu nadchodzi czas — po długim okresie troski o sprawy socjalno-bytowe — by zająć się bliżej tymi postanowieniami Karty Nauczyciela, które mówią o naszych obowiązkach i powinnościach, by przygotować nauczycieli do tego, że administracja szkolna będzie teraz wymagała. Przecież Związek —

jako współtwórca Karty — czuje się odpowiedzialny i za tę jej stronę. Dlatego też w imieniu delegatów województwa bielskiego będę postulować, by zostały reaktywowane konferencje teoretyczno-pedagogiczne i by je tej właśnie problematyce przede wszystkim poświęcić.

Zamierzam też mówić o tym, że jednym z wiodących kierunków pracy ZNP powinna być ciągła walka o demokratyzację oświaty, świecki charakter szkoły, walka o dobre pojęcie — bo może być ona przecież różna — tolerancja. Ze ważnym zadaniem jest upowszechnianie obrzędowości świeckiej — również w naszym zawodzie, czemu właśnie w naszym regionie poświęcamy dużo czasu.

Pragnę też zwrócić uwagę na fakt, że szkoła tylko wtedy może stanowić autentyczne środowisko kulturowe, gdy pozwoli jej na to baza lokalowa i materialna, gdy ulegną poprawie warunki pracy nauczycieli, zwłaszcza zaś gdy nieco inaczej niż obecnie będą wyglądały inwestycje oświatowe.



# ...POZNAJEMY W POTRZEBIE

Rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — największego wydarzenia politycznego XX wieku — skłania do różnych refleksji nad kształtem świata, nad przemianami, które zostały zapoczątkowane strzałami „Aurory”. Socjalizm zwyciężył wówczas w jednym kraju — potrzeba było wielu lat, by powstał światowy system socjalistyczny, by nowy ustrój objął swym zasięgiem kraje na różnych kontynentach.

Po II wojnie światowej Polska stała się krajem budującym socjalizm, członkiem nowo powstałej rodziny państw. Dla nas, Polaków, stosunki ze Związkiem Radzieckim mają pierwszorzędne znaczenie, łączy nas nie tylko krew przelewana na polach bitewnych, położenie geograficzne — ale przede wszystkim więzy ideologiczne i ustrojowe. Ważkie miejsce w stosunkach polsko-radzieckich zajmują kontakty gospodarcze. Im to chciałbym poświęcić więcej uwagi, zważywszy na uwarunkowania wynikające z napięć między Wschodem i Zachodem.

Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że od samego niemal początku to znaczy od momentu wyzwolenia ziem polskich przez Armię Radziecką — notujemy systematyczny wzrost obustronnych kontaktów. Oficjalnym punktem wyjścia jest znany Układ — z 21 kwietnia 1945 roku — O Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Należy spróbować odpowiedzieć na pytanie, jakie są trwałe ślady tej współpracy, bez której nie można sobie dziś wyobrazić kształtu polskiej gospodarki.

Dzięki współpracy gospodarczej i technicznej zbudowano w Polsce, bądź też zmodernizowano, ponad 150 zakładów, fabryk, przedsiębiorstw. Wymieńmy tylko niektóre: Kombinat Metalurgiczny im. W. I. Lenina w Nowej Hucie, Huta „Warszawa”, kombinat hutniczy „Katowice”. We współpracy z ZSRR powstały elektrownie „Turów”, „Pątnów”, „Jaworzno”, „Kozienice” i inne. Wiele zakładów włókienniczych pracuje na radzieckich maszynach.

W oparciu o radziecką technologię — nie licząc w tym dostaw surowców produkujemy ok. 75 proc. surowców, 57 proc. stali, 27 proc. wyrobów walcowanych, 38 proc. koksu, 20 proc. energii elektrycznej, przetwarzamy 66 proc. ropy naftowej. Tylko te wyrwykowe dane świadczą, że współpraca ta ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania naszej gospodarki. A przecież jest jeszcze wiele dziedzin nie mniej ważnych.

ZSRR jest też naszym głównym dostawcą surowców, w ostatnich latach z tego kraju sprowadzamy 80 proc. potrzebnej nam rudy żelaza, aż 100 proc. ropy naftowej i materiałów naftopochodnych, 100 proc. bawełny, soli potasowych, tarcicy, amoniaku, celulozy i wielu innych surowców.

W ciągu minionych lat zaszły zmiany w strukturze wymiany gospodarczej między Polską a Związkiem Radzieckim, spowodowane głównie zmniejszeniem naszych zakupów dla celów inwestycyjnych, jak również surowców i paliw. Zwiększyła się natomiast liczba towarów kierowanych bezpośrednio na rynek. Trzeba dodać, że obroty z ZSRR osiągnęły w 1982 r. wysokość 9.034 mld rubli transferowych, z czego 4.202 przypada na nasz eksport, zaś 4.832 mld na import.

Nie sposób więc nie zauważyć, że mamy bilans ujemny; więcej kupujemy w Związku Radzieckim niż sprzedajemy naszemu partnerowi. Niemniej jednak reforma gospodarcza i warunki, w jakich znalazł się nasz kraj — chodzi tu o restrykcje gospodarcze — powodują, że zwiększa się systematycznie nasz eksport na ogromny, niezwykle chłonny rynek radziecki. ZSRR przejął równocześnie ciężary wynikające z kosztów tzw. wsadu dewizowego niezbędnego w przypadku budowy statków, przemysłu samochodowego czy telekomunikacyjnego.

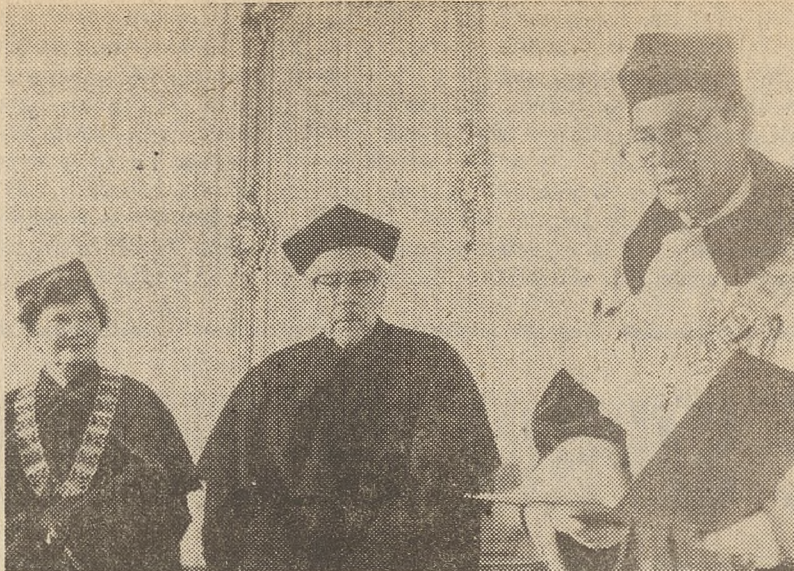
Rozwija się też nowa forma współpracy, polegająca na dostarczaniu surowców do naszych zakładów przemysłu lekkiego (często importowanych przez ZSRR za dewizy), przerabianiu ich w polskich zakładach i eksportu 50 proc. produkcji do ZSRR; pozostałe 50 proc. zaspokaja potrzeby rynku krajowego.

Trwają negocjacje na temat udziału ZSRR — a także innych krajów socjalistycznych — w ukończeniu aż 1500 obiektów, na których prace zostały przerwane z braku środków. Najbardziej zaawansowane są przy tym rozmowy, które w efekcie mają przynieść ożywienie przemysłu hutniczego. Nie sposób pominąć tutaj zapoczątkowanej niedawno współpracy w budowie metra warszawskiego.

Można zadać pytanie, co bezpośrednio z tych kontaktów trafi do przeciętnego Polaka? Tegoroczna wartość radzieckiego eksportu do Polski wyniesie ponad 145 mln rubli, w porównaniu ze 124 mln w roku ubiegłym. Składają się na to m. in. odbiorniki telewizji kolorowej (50 tys. sztuk) i czarno-białej (50 tys. sztuk), odbiorniki radiowe (200 tys.), zegarki 3,5 mln, lodówki (220 tys.), sprzęt fotograficzny i filmowy (300 tys.).

Liczby te mówią same za siebie. Oba nasze kraje od lat związane są stale rozwijaną współpracą w wielu dziedzinach, w tym na płaszczyźnie gospodarczej. Liczby można mnożyć, bo szeroka i wszechstronna jest ta współpraca. Wyjście z kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa obecnie nasz kraj, w ogromnym stopniu uzależnione jest od współpracy z ZSRR. Przeprowadzone w ostatnich miesiącach negocjacje na temat koordynacji planów na lata 1984—1985 oraz 1986—1990 wskazują, że współpraca będzie się nadal zacieśniać; możemy liczyć na to, że postulaty kierowane pod adresem bratniego kraju zostaną zrealizowane.

LECH KAŃTOCH



## CZŁOWIEKOWI NAUCE, KULTURZE

Nader rzadko zdarzają się w naszych uczelniach takie uroczystości, jak ta na Uniwersytecie Warszawskim — w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego. Odnowienie po ponad 50 latach doktoratu nauk humanistycznych profesora Bogdana Suchodolskiego było świętem polskiej nauki i polskiej kultury, którym prof. Suchodolski przez kilkadziesiąt lat nieustraszenie służy.

Tego wybitnego humanisty, pedagoga i filozofa, któremu szczególnie bliskie są zagadnienia filozofii człowieka, edukacji oraz historii kultury i nauki — nie trzeba przedstawiać naszym Czytelnikom. Jego książki należą przecież do kanonu lektur współczesnego człowieka — a nie tylko tych, którzy zajmują się wychowaniem. Któż z nas nie spędził wielu godzin nad „Labiryntami współczesności”, nie zamyślił się głęboko podczas lektury owej niezwykłej antologii „Polska i Polacy”? Któż nie czytał niewielkiej, a jakże fascynującej książki „Kim jest człowiek?” (bo o „Wychowaniu dla przyszłości” czy innych dziełach pedagogicznych już nie wspomnę)?

Kto nie zna aktywnych poczynań Profesora w Narodowej Radzie Kultury, której od początku przewodniczy i z którą wiążemy tak duże nadzieje?

Na łamach „Głosu Nauczycielskiego” często zresztą gościliśmy Autora „Nowożytnej filozofii człowieka” i „Dziejów kultury polskiej”, wielokrotnie rozmawialiśmy z Nim o kwestiach najważniejszych dla współczesnej edukacji, cywilizacji i kultury.

Więc tylko garść faktów mniej chyba znanych z bogatej biografii twórczej Profesora. Po studiach w Warszawie, Krakowie, Berlinie i Paryżu, przez pewien czas pracuje w szkolnictwie średnim. W 1938 roku zostaje profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W okresie okupacji jest organizatorem tajnego nauczania w Warszawie, uczestniczy w podziemnym życiu kulturalnym stolicy.

Właśnie z nią i z jej uniwersytetem związany jest szczególnie. Tu w 1925 roku broni pracy doktorskiej. Tu uzyskuje stopień docenta. Tutaj obejmuje w 1946 roku Katedrę Pedagogiki Ogólnej, którą kieruje do 1968 roku. Przez wiele lat prowadzi Zakład Historii Nauki i Techniki w Polskiej Akademii Nauk.

Wkład Profesora — członka rzeczywistego PAN i członka jej prezydium — w polską naukę i kulturę, to nie tylko nowatorskie, tłumaczone za granicą, dzieła z zakresu antropologii filozoficznej i pedagogiki. Profesor Suchodolski

Rektor UW, prof. Kazimierz Bobrowski odczytuje akt odnowienia doktoratu prof. Bogdana Suchodolskiego.

ski to także inicjator i redaktor wielu wydawnictw zbiorowych, przede wszystkim trzynastotomowej Wielkiej Encyklopedii Powszechnej oraz pięciotomowej „Historii nauki polskiej”. Od lat przewodniczy Komisji Kultury i Wychowania Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” przy prezydium PAN.

Jest członkiem licznych towarzystw naukowych za granicą. Brał między innymi udział w pierwszym organizacyjnym spotkaniu UNESCO w Londynie w 1945 roku, stale współpracuje — jako ekspert — z instytucjami UNESCO w Paryżu i Hamburgu, bierze udział w pracach Klubu Rzymskiego. W latach 1969-73 pełni funkcję przewodniczącego Association Internationale des Sciences de Education.

Jednym z wielu dowodów uznania, jakim cieszy się za granicą, jest doktorat honoris causa uniwersytetu w Padwie, nadany Mu w bieżącym roku.

Bogate, wciąż pełne pasji życie twórcze prof. Suchodolskiego przypominała na uroczystości w Pałacu Kazimierzowskim prof. Irena Wojnar, pełniąca rolę promotora.

Zainteresowany niezmiennie filozofią człowieka, jego „niewolą i wolnością” — jak pisze w podtytule „Labiryntów współczesności” — o tych właśnie najistotniejszych problemach kondycji i istoty człowieka mówi również prof. Suchodolski na uroczystości odnowienia swego doktoratu. Słuchaliśmy wszyscy Jego słów o tym, jak humanista pojmuje prawdę, w głębokiej zadumie. Zarówno przedstawiciele najwyższych władz, licznie zgromadzeni reprezentanci świata nauki, jak i my — Jego uczniowie, których profesor nauczył rzeczy najcenniejszej: tego, co w życiu najważniejsze, co ma autentyczną wartość i sens.

I za to w dniach pięknego jubileuszu serdecznie Mu dziękujemy.

HENRYKA WITALEWSKA  
Fot. — CAF



Fot. M. Suchecki

## ODZNACZENIA Z OKAZJI DNIA EDUKACJI NARODOWEJ DLA EMERYTÓW

Dekoracja emerytowanych pedagogów wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, dokonana przez ministra Bolesława

Farona 17 października miała także wymiar symbolu. Bowiem słowa szacunku i podziękowania skierowane były do wszystkich

zasłużonych nauczycieli przechodzących w stan spoczynku — a spotkać się w jednym miejscu mogło tylko niewielu ich reprezentantów. Szczególnie, że są wśród nich i tacy, którzy z własnego wyboru pozostali nadal wśród uczniów. O takich właśnie postawach minister wypowiadał się ze szczególnym uznaniem. Poinformował przy tym, że zasady prawne dalszej działalności pedagogicznej emerytów będą doskonałe.

Oto odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski: Olga Adachowska, Jadwiga Czeplonis, Romana Dembowska, Romualda Duszyńska, Zofia Erdmann, Henryka Frajberk, Helena Gasior, Jan Gorączko, Irena Kowalska, Stanisława Kłopotowska, Edward Kraska, Honorata Łaskowska, Helena Łozińska, Wanda Marcinkowska, Ludwik Melurowicz, Wacław Oleński, Katarzyna Orzechowska, Anna Hanna Ostachowska-Sojeczka, Janina Paceśniak, Anna Potulna, Józef Pugać, Stanisława Rajzer, Regina Skoczek, Jadwiga Szuliewicz, Tadeusz Terlikowski, Eugenia Tułasza, Rozalia Wojna.

A medale KEN:

Stanisława Bień, Zofia Czabaj, Maria Danielska, Urszula Demczuk, Jerzy Wacław Gościński, Stanisław Gaska, Lucyna Hryniewicz, Ewa Hejmanowska, Zofia Karaś, Danuta Kita, Zbigniew Meczynski, Zofia Majewska, Krystyna Migala, Otylia Polska, Eugenia Pietraszewska, Roman Rogalski, Regina Rekowski, Maria Stupiechowska, Antoni Sztelmaszczyk, Aniela Własko, Anna Wasiak, Bronisław Zalewski, Aniela Zaród, (m.s.)

## ZA ZASŁUGI DLA ZHP

W Sali Warszawskiej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyło się spotkanie grupy zastużonych nauczycieli — instruktorów ZHP z władzami harcerskiej organizacji.

Dziękując za wzorową służbę naczelnik ZHP, hm PL Ryszard

Wosiński odznaczył 54 osoby krzyżem „Za Zasługi dla ZHP”. Trzy koleżanki: Kazimiera Prokop z Tarnowa, Janina Smagaczewska z Opola i Bronisława Szewc z Lublina otrzymały najwyższe harcerskie wyróżnienia — ZHP”.

Wyróżnionym serdeczne podziękowanie za pracę nauczycielską i działalność społeczną oraz życzenia dalszych sukcesów i osobistej pomyślności w imieniu kierownictwa resortu oświaty i nieobecnego na uroczystości ministra Andrzeja Ornata — złożyła wiceminister Wiesława Król. Uroczystość zakończyła się wspólnym odśpiewaniem harcerskiego hymnu „Wszystko co nasze Polsce oddamy...”



## OŚWIATA

## W GMINIE

Czy oświata na peryferiach Polski jest inna? Wizyta w gminie Krzyżanowice („GN” nr 42), znajdującej się na granicy z Czechosłowacją, w województwie katowickim, przekonała nas — nie po raz pierwszy — że pojęcie prowincji w oświacie na ogół nie ma nic wspólnego z położeniem geograficznym. Najlepszy przykład: gminy warszawskie. Cóż z tego, że znajdują się blisko „latarni”, skoro tu „najciemniej”

(rekordowa liczba nauczycieli niewykwalifikowanych, fatalna baza, uciążliwe dowożenia). Więc jaka jest ta gminna oświata z dala od wszelkich centrów? Lepsza? Gorsza? Tym razem wybraliśmy się do Węgorzewa, gminy przylegającej do granicy polsko-radzieckiej. O problemach tutejszego szkolnictwa rozmawiamy z miejsko-gminnym dyrektorem szkół, CZESŁAWEM OLSZEWSKIM.

mieszkańcy Ruskiej Wsi. Mają zaledwie 2 km do Węgorzewa, a domagają się zorganizowania dowożenia dla swoich dzieci. Świat staje już na głowie.

— Przejdźmy zatem do spraw personalnych. Jaką kadrami dysponuje gminna oświata?

— W mieście i gminie pracuje prawie 200 nauczycieli, w szkolnictwie podstawowym — 160, w tym 45 na wsi. Proporcje te najlepiej świadczą, jak skromna jest u nas oświata wiejska. Mówiłem już, że wieś wyludnia się. Ponadto tutejsze pegery przyjęły zasadę budowania osiedli mieszkaniowych dla swoich pracowników w samym Węgorzewie, tak że przyrost naturalny na wsi jest niewielki. Z tych 160 nauczycieli pracujących w szkolnictwie podstawowym 72 ma pełne wykształcenie wyższe.

Do niedawna w ogóle nie mieliśmy nauczycieli niewykwalifikowanych. Dopiero w ubiegłym roku musieliśmy zatrudnić 18, a w tym roku 12. Są dwa powody ich zatrudnienia: zmniejszone pensum i odmowa przyjęcia godzin ponadwymiarowych przez nauczycieli wykwalifikowanych, szczególnie na wsi. Wytlumaczenie tego zjawiska jest dosyć proste: wiejscy nauczyciele bardzo często mają dodatkowe źródła dochodu. Niektórzy z nich łączą zawody pedagoga i rolnika. Ale w kilku przypadkach byłem zdziwiony odmową, bo — jak mi się wydaje — nauczyciele ci dodatkowych źródeł dochodu nie mają. Jeśli chodzi o poziom wykształcenia nauczycieli pracujących w mieście i gminie Węgorzewo, to jesteśmy w czołówce województwa suwalskiego.

— Ale jacy oni są?

— Proszę pana, jestem już dziesięć lat gminnym dyrektorem. Przez te lata wiele się zmieniło, niestety, na gorsze. Mamy nauczycieli coraz bardziej wykształconych, ale coraz gorzej uczących. Naprawdę wolę absolwentów dawnych liceów pedagogicznych niż dzisiejszych magistrów. Co uderza u absolwentów wyższych uczelni? Brak wiedzy pedagogicznej, nawet u tych po WSP, słabe przygotowanie metodyczne, niekiedy na poziomie zerowym. Oto na przykład magister po uniwersytecie w ogóle nie umie się „zniżyć” do sposobu myślenia ucznia szkoły podstawowej. O przygotowaniu do pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej już nie mówię, bo nie mają żadnego. W naszej miejscowości odbywają się praktyki pedagogiczne. Trwają one tylko dwa tygodnie. To po prostu kpina. Czego można się nauczyć na tych kilku lekcjach? Poza tym studenci traktują je niezbyt poważnie. Zdaje się, że będą unikali Węgorzewa, bo my z kolei postanowiliśmy potraktować te praktyki poważnie.

Co mnie jeszcze martwi? Formalne podejście do pracy. To też „owoc” ostatnich lat. Być jak najkrócej w szkole — to zasada, która stosuje coraz więcej nauczycieli. „Okienko” w rozkładzie zajęć to teraz prawdziwa tragedia. No i, oczywiście, za wszystko trzeba płacić. Jako dyrektor bardzo często znajduję się w przykrych sytuacjach, bo muszę nauczycieli poganiać. Najlepszy to dowód na to, że coraz mniej jest pedagogów z powołania. Tych zagrozić do pracy nie trzeba.

— To przykre, co Pan mówi, ale jest to znak, że już dłużej zwlekać z reformą studiów pedagogicznych nie możemy.

— Poza tym musimy zwalczać pewne mity, jakie zakorzeniły się w społeczeństwie na temat zawodu nauczycielskiego. Najczęściej wynikają one ze zwykłej ignorancji. Oto na przykład zgłasza się do mnie pani inżynier. Chce zostać nauczycielką, i to nauczania początkowego, bo jej się wydaje, że to jest najprostsze.

Niedawno przeżyłem chyba najbardziej przykry moment w mojej dyrektorskiej karierze. Otóż w tym roku zamknęliśmy liceum rolnicze. Wiadomo dlaczego — brak zapotrzebowania na absolwentów. Ostatnia klasa była wyjątkowo słaba. Na 24 uczniów tylko 3 przystąpiło do matury. I niech pan sobie wyobrazi, jak jeden mąż zgłaszają się do mnie z prośbą o zatrudnienie ich w charakterze nauczycieli. Odczułem to jako bolesny policzek zadany całemu stanowi nauczycielskiemu. Podejrzewam, że z podobną dezynwolturą podchodzi do naszego zawodu jeszcze wielu ludzi.

— Czy łatwo być dzisiaj dyrektorem gminnym?

— Chyba pan ironizuje. Poprzednio przez 11 lat byłem etatowym działaczem ZNP. Mój aniół stróż, niestety, musiał się zderzyć w tym czasie, kiedy zaproponowano mi obecne stanowisko. Człowiek jest bez przerwy pod presją opinii publicznej. Rodzice wysuwają nieustannie różnego rodzaju żądania, o których trochę już panu opowiedziałem. No i te ciągłe kontrole władz nadzórnych, administracyjnych i oświatowych. Teraz, jak panu wiadomo, również wojsko składa mi wizyty. Te inspekcje wojskowe znacznie się różnią od kuratorskich. To też ciekawostka. Wojskowych w ogóle nie interesują „papierki”. Oni chcą tylko wiedzieć, jak wygląda oświata w swoim realnym kształcie. Natomiast pracowników kuratorium interesuje przede wszystkim do-

# CIASNO, ŻE SZPILKI NIE WETKNIESZ



Fot. Czesław Górski

— No więc, jaka jest ta Wasza gmina?

— W porównaniu z innymi — dobra. W naszym odczuciu — zła.

— Brzmi to dla dziennikarza zachęcająco...

— Mam na myśli przede wszystkim bazę. Szkoły niby są, ale... W samym Węgorzewie posiadamy dwie „podstawówki”. Pierwsza to budynek stary, poniemiecki, koszarowy, była tam jakaś szkoła podoficerska. Klasy po 30 m kw. Razem 19 izb, ale za to oddziałów 33. Druga szkoła, zbiorcza gminna, liczy 16 izb i 30 oddziałów. Układanie planu zajęć to prawdziwa ekwilibristyka. Najgorsze jest to, że ta zbiorcza, niby nowa placówka, bo oddana do użytku w 1963 roku, została wybudowana oszczędnościowo, bez zaplecza, kuchni, stołówki, świetlicy... Podobnie ma się sprawa ze szkołami w Perłach i Węgielsztynie. Wybudowano je również w latach sześćdziesiątych, ale bez myśli o jakimkolwiek rozwoju oświaty — 5 izb lekcyjnych i basta. A przepraszam, jest jeszcze kliteczka — kilka metrów kwadratowych. To pokój nauczycielski.

— I co dalej z tym fantem robić?

— Placówki te trzeba teraz rozbudowywać, głównie z myślą o zapleczu socjalnym, salach gimnastycznych itd. Na pierwszy ogień pójdzie szkoła w Węgielsztynie. Dokumentacja jest właśnie opracowywana. Ale to wszystko „drobiazg”. Nam jest potrzebna nowa, nowoczesna, minimum 24-izbowa, szkoła w Węgorzewie, w tym miasto liczy już ponad 10 tysięcy mieszkańców i nadal się rozwija. Mieliśmy ją budować już w 1975 roku. Wszystko było zapieczętowane ostatni guzik. No i pech. Wprowadzono nowy podział administracyjny. Z województwa olsztyńskiego przeszliśmy do suwalskiego. Sprawa upadła. Nowa władza w nowym województwie miała inne problemy. W styczniu br. rozmawialiśmy na ten temat z kuratorem suwalskim. Powiedział, że pierwsza inwestycja oświatowa w nowej pięciolatce to będzie właśnie szkoła w Węgorzewie. Zaprojektowaliśmy te słowa, ale ja już takim optymistą nie jestem.

— Czy to znaczy, że baza lokalowa w Was nie a nie się nie powiększa? A gdzie remonty kapitalne?

— W niewielkim stopniu. Dwa lata temu powiększyliśmy szkołę w Radziejach o 4 izby. We wsi tej trwają obecnie przygotowania do budowy sali gimnastycznej. Również dwa lata temu do przedszkola w Węgorzewie dobudowaliśmy jedną izbę, w bieżącym roku zaczęliśmy rozbudowę drugiego przedszkola, pięć szkół podstawowych ośmioklasowych, jedną trzy — i jed-

— To niewiele, jak na tak wielką gminę.

— Rzeczywiście wielką. Zajmuje 2/3 powierzchni dawnego powiatu węgorszewskiego i liczy obecnie 18 tysięcy mieszkańców. Mamy dwa przedszkola (są jeszcze dwa „nieoświatowe”, jedno wojskowe i jedno pegeerowskie), pięć szkół podstawowych ośmioklasowych, jedną trzy — i jed-

ną sześcioklasową oraz liceum ogólnokształcące i zasadniczą szkołę zawodową. Do szkół podstawowych uczęszcza 2800 uczniów, do ponadpodstawowych — 600. Mamy ponadto bibliotekę pedagogiczną, poradnię wychowawczo-zawodową i — tu pewnie pana zaskoczę — ognisko pracy pozaszkolnej.

— To aż tak wielki sukces?

— Nie byłoby tej placówki, gdyby nie upór rodziców. Otóż kilka lat temu postanowili zbudować w ogródku jordanowskim wiatę chroniącą przed deszczem. Ale z upływem czasu apetyty rosły. Następny pomysł to świetlica. W końcu powstał okazały budynek, który trzeba było jakoś zagospodarować. Najpierw „rządzili” w nim harcerze, ale bez powodzenia. W tym roku otworzyłem właśnie to ognisko, przyznam się, z duszą na ramieniu. Ale po kilku tygodniach okazało się, że trafiliśmy w „dziesiątkę”. Młodzież wali do ogniska jak w dym. W tej chwili działa 15 zespołów, między innymi muzyczne, taneczne, zespół recytatorski, teatru kukielkowego itd. Tu ciekawostka, np. zespół dyskusyjny w ognisku pracy pozaszkolnej tworzą uczniowie liceum. W szkole trudno ich namówić do czegośkolwiek, a tu stawiają się tłumnie i dyskutują z przejęciem na różne tematy. Wytlumaczenie tego zjawiska chyba jest jedno...

— Dyskusje w ognisku odbywają się pod kierunkiem nienauczyciela?

— Zgadza się, ale i sami nauczyciele, którzy również w ognisku są zatrudnieni, „jakoś” chętniej tam działają. Zwykle miałem kłopoty z namówieniem ich do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych...

— To wszystko razem daje dużo do myślenia. Ale wracając do spraw bazy szkolnej. Dwie przepelnione szkoły w Węgorzewie i trzy niewielkie ośmioklasowe w tak rozległej gminie — z jednego końca na drugi 40 km. Chyba sporo dzieci dowozić?

— Tylko do samego Węgorzewa 400 uczniów. Dowożenie u nas to konieczność. Okoliczne wsie wyludniają się i starzeją w niepokojącym tempie. Jeszcze dziesięć lat temu w naszej gminie było 13 szkół. Wiele rachitycznych placówek zlikwidowaliśmy, o dziwo, bez oporu rodziców.

Ale w ostatnim okresie nacisk społeczeństwa na reaktywowanie zamkniętych placówek jest duży. Na przykład, w takim Prynowie dwa lata temu było dziewięć szkół, a teraz jedna. No i mieszkańcy wystąpili o utworzenie punktu filialnego. Pod ich naciskiem kuratorium ugięło się. Dzisiaj jest tylko trzecia klasa, do której uczęszcza zaledwie siedmioro dzieci. Mnie jako dyrektora przerażają koszty utrzymywania takich placówek.

Bardzo ciekawy przypadek mieliśmy we wsi Trygort. Jeszcze osiem lat temu istniała tam ośmioklasowa szkoła. Likwidacja placówki rozpoczęła się w sposób nietypowy. Otóż dwie nauczycielki poszły na trzymiesięczny urlop macierzyński. Musieliśmy klasę siódmą i ósmą zabrać do Węgorzewa. Gdy po trzech miesiącach nauczycielki wróciły do pracy, stało się coś, co nas kompletnie zaskoczyło. Rodzice napisali do mnie petycję, abyśmy pozwolili ich dzieciom nadal uczęszczać do Węgorzewa. O powrocie do Trygortu nie chcieli słyszeć. Co się okazało? Zauważyli u swo-

ich dzieci ogromne, bardzo korzystne zmiany, przede wszystkim w zakresie wyrobienia społecznego. Szkołę musieliśmy wkrótce i tak zamknąć, bo brakowało uczniów. Ale na wiosnę tego roku mieszkańcy Trygortu wystąpili o jej reaktywowanie. Mają siedmioro dzieci do klasy zerowej i ośmioro do pierwszej.

Tyle że cała ta sprawa się skomplikowała. Budynek szkolny po likwidacji placówki wydzierżawiliśmy SKR na mieszkanie dla pracowników. W tej sytuacji wypowiedziałem umowę. Niestety, lokatorzy nie wyprowadzili się w terminie. I stała się rzecz, którą tym razem można było przewidzieć. Wieś podzieliła się na dwa obozy. Jedni są za reaktywowaniem szkoły, drudzy przeciw. Odbyło się zebranie mieszkańców, na którym miano uzgodnić stanowisko. Pojechałem na nie z naczelnikiem. Mówię panu, w Stoczni Gdańskiej na spotkaniu z wicepremierem Rakowskim były grzeczne aniółki w porównaniu z uczestnikami zebrania w Trygortcie. Ludzie skakali sobie do oczu. W końcu dzięki temu, że naczelnikowi udało się wyprowadzić ze szkoły jedną rodzinę, utworzyliśmy ten punkt filialny. Na razie jest to klasa zerowa z sześcioma uczniami.

Ale nie zawsze ludzie idą na noże, gdy waży się decyzja: zamknąć szkołę czy otworzyć. Na przykład w Ogonekach znajduje się duży budynek szkolny, w którym utworzyliśmy klasy zerowe dla 150 dzieci z Węgorzewa. Dowozimy je autobusem, 8 km, niecałe 10 minut drogi. Nikt z mieszkańców Ogonek nie protestował. Dopiero w tym roku zwrócili się z prośbą o utworzenie pierwszej klasy, bo „uzbierało” im się 13 siedmiolatków. No i utworzyliśmy — nie punkt filialny, lecz szósty oddział pierwszej klasy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Węgorzewie. Uzupełniliśmy klasę o dzieci z miasta, bo tak chcieli rodzice. Niech już dojeżdżają, byleby uczyli się na pierwszej zmianie — powiedzieli.

Zresztą w Ogonekach są już podstawy do utworzenia punktu filialnego, ale mieszkańcy nie nalegają, rozumiejąc sytuację. Mówią mi: cóż, naszych dzieci jest garstka, a pan ma ich 150. To rzadko spotykana postawa. Mieliśmy sytuację odwrotną. Na przykład we wsi Wesółkowo było po 2-3 dzieci w roczniku, a mimo to mieszkańcy żądali otwarcia szkoły. Pisali nawet do telewizji, do KC. Na szczęście, w końcu wystarczyła zwykła perswazja.

— Organizowanie sieci szkolnej to tylko jedna strona medalu. Druga to dowożenie. Jakże stwarza ono problemy w gminie? A w ogóle to ile ono kosztuje?

— Rocznie, łącznie z pensjami kierowców, 1,5 mln złotych. To chyba niewiele, jeśli zważymy, że całoroczny budżet na oświatę wynosi u nas 65 mln złotych. Problemów z taborem nie mam, ale jedna sprawa mnie niepokoi. Otóż w kilku przypadkach dowożeniem dzieci, dodajmy własnych dzieci, zajmują się pegery. Dotychczas czynili to na własny koszt. W tym roku po raz pierwszy przysłano mi rachunki. Czarna rozpacz, bo suma znaczna — 150 tys. za miesiąc — i w dodatku nie planowana. W końcu uzgodniliśmy, że rachunki schowam do szuflady do czasu, aż ów peger, który je nadesłał, rozliczy w czerwcu swój rok gospodarczy. Jeśli będzie miał straty, to zapłacę. Chyba nie miał, bo do tej pory o nic się nie upominają. Ostatnio zgotowali mi niespodziankę



Sobkowiaka łatwo przewidzieć. Miejsce na kolejne bloki już ma!

Szczególnie jednak godna uwagi wydaje mi się inicjatywa gminnego dyrektora szkół w Dolsku, Jana Chojnackiego. Mieszkania nauczycielskie dla tej gminy nie mieściły się już w kuratorskim budżecie, zatem dyrektor zaczął forsować budowę w czynnie społecznym.

Latwo się to pisze, lecz chyba każdy wie, jak trudno dziś wskrzesić tradycję budowania takim właśnie sposobem. Jan Chojnacki pozyskał dla tej idei poparcie naczelnika miasta i gminy Dolsk — Pawła Temskiego.

— Jeśli nie ma się sojuszników na mieście, nie warto nawet myśleć o jakimkolwiek czynnie społecznym, a co dopiero o budowie mieszkań — powiada dyrektor Chojnacki. Udało mu się na początek, właśnie w taki sposób, wybudować czteropiętrowy dom nauczyciela. Klucze do pięknych lokali otrzymają nowi mieszkańcy już wkrótce, po komisyjnym — jak wszędzie — przydziale, za zgodą miejscowego ogniska ZNP.

Rok tylko trwała ta budowa. Prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Dolsk-Kotowo, Daniel Jurga, bezpłatnie przekazał na ten cel pół hektara gruntów. Przekonano Wydział Rolnictwa UW, że to gleby najgorszej klasy, częściowo nieużytki. Ale plac położony jest ładnie, zaś miejsca wystarczy... żeby tylko nie zapeszyć!

Dobrą atmosferę wokół spraw oświaty podtrzymały także prezesi innych okolicznych spółdzielni produkcyjnych: Konstanty Płatun z RSP Mszczyszyn i Leon Wrotyński z RSP Machowo, dbając o transport materiałów budowlanych oraz gdy tak wypadło — o deficytowe wapno. Samych materiałów nie zdobyto by poza planem, gdyby nie pomoc Gminnej Spółdzielni w Dolsku, zakładu opiekuńczego tutejszej „zbiorczej” oraz prezesa GS — Władysława Grześkowiaka. Przede wszystkim jednak trzeba było wylegitymować się przed władzami wojewódzkimi wartością 30 proc. wkładu pracy mieszkańców, by uzyskać dofinansowanie z puli budżetowej na „czynnie społeczne”.

Nauczyciele wraz z rodzicami uczniów (najwięcej tu zdziałal przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Bogusław Walczak) stanęli do robót przy niwelacji terenu, poświęcając na to kilka niedziel. Później wsparły budowę spółdzielcze koparki, pojawili się fachowcy z dolskich zakładów oraz SKR, której dyrektor Henryk Kumoch też nie odmówił współudziału w czynnie. Pobliską cegielnię w Ostromecku i jej kierownika Tadeusza Szymkowiaka udało się namówić na produkcję cegły poza planem, a Zarząd tamtejszej RSP na załadunek i przewóz.

Ale nie wszystko, rzecz jasna, było na miejscu. Dyrektor Chojnacki jeździł więc po całym kraju, by zdobyć (wiadomo, w kryzysie mało co można po prostu kupić) cegłę „dziurawkę” czy białą armaturę, rury do c.o. i tysiąc innych niezbędnych na budowie drobiazgów. Teraz perypetie ze zdobyciem materiałów dobiegają już szczęśliwego finału. Województwo postawiło warunek: ponad 2 mln zł wkładu w czynnie społecznym i to osiągnięto. Droga do dofinansowania stała się otworem, co pozwoliło zaangażować prywatnych wykonawców z okolicy do robót: murarskich, hydraulicznych, elektrotechnicznych itp. O materiały dla nich zadbała już Gmina Spółdzielnia. Nawet o papę, stolarkę okienną zakupiono gotową w pobliskim Gościniu, gdzie znalazła się, też poza planem, w jednym z przedsiębiorstw.

Jest tylko kłopot z wykładzinami. Nie wątpię jednak, że znajdą się w końcu i owe nieosiągalne ponoć na razie wykładziny podłogowe dla czterech mieszkań w Domu Nauczyciela w Dolsku. I pewnie już niebawem uda się urządzić „osiedlinę” nowym lokatorom. Młody wykładowca przysposobienia obronnego i zajęć praktyczno-technicznych, Jacek Woroch jest pierwszym kandydatem do przydziału. Nie tylko dlatego, że „specjalista”, i że niedawno się ożenił. Również dlatego że sam najwięcej przy tej budowie pomagał. Takie postawy warto propagować — i premiować.

Sprawozdanie z oględzin budów, które przysporzą oczekiwanych mieszkań pedagogom, chcą zakończyć dwiema dziennikarskimi uwagami:

„Po pierwsze — przekonałem się — jak wiele zależy po prostu od pomysłu i umiejętności wcielania go w życie. Nauczyciele oczekują, że pomysł taki zgłosi ich pracodawca. I nie bez racji. Czy jednak nie byłoby dobrze, aby tam, gdzie trudno liczyć na inicjatywę dyrektorów, występował z nią ZNP — w trosce o rozwój budownictwa dla pedagogów?

Po pierwsze — przekonałem się — jak mieszkania nauczycielskie można jednak znaleźć, uruchamiając różnorakie rezerwy. Na dalszych odkrywców tych rezerw czeka wiele województw.

JANUSZ TRZCIANKA

## CZYNY SPOŁECZNE NIE UMIERAJĄ

# RÓŻNE DROGI DO M-3

Do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Bierzwniku (woj. gorzowskie) przybył, od września br. nowy nauczyciel fizyki z dyplomem wyższej uczelni. Zamieszkał w prywatnej kwaterze. Teraz gmina płaci za owo wynajęte pomieszczenie 3 tys. zł miesięcznie. Łatwo obliczyć, że w ciągu 7 lat wydatki na sam czynsz za ten jeden lokal przekroczą ćwierć miliona złotych!

Tylko cztery razy drożej kosztować będzie nowy jednorodzinny dom o powierzchni 102 m kw., składający się z 3 pokoi z kuchnią i łazienką oraz wielkiego hallu. Przy czym dom taki trwał wiąże ze szkołą swego lokatora.

Tak więc zestawivszy cenę wynajmu i budowy domu dyrektor ZSG Edmund Żurawski nie namyślał się długo. Wziął jednak pod uwagę, że znaczną część kosztów budowlanych pochłonąć muszą mało efektywne w sensie pomnożenia mieszkań, ale konieczne roboty z zakresu infrastruktury: droga dojazdowa, doprowadzenie energii elektrycznej, wodociąg. Tak więc, jeśli budować, to na pewno nie jeden dom, ale co najmniej dziesięć, również po to, by były tańsze.

Jego tajemnicą pozostanie, jak przekonał do takiej idei — budowy właściwie całego osiedla nauczycielskich domków jednorodzinnych — władze wojewódzkie. Myślę, że nie bez znaczenia były tutaj dwa argumenty. Po pierwsze: miejscowe władze partyjne i administracyjne nie pozostawiły dyrektora sam na sam z kwestią inwestycji. Przeciwnie — do gorzowskiego kuratorium oświaty i wychowania wyjechała w tej sprawie cała delegacja gminy Bierzwnik. Po drugie: przedstawiła tam ona realny plan kompleksowej budowy, na gruntach zarządzanych przez gminę, z gotową dokumentacją, a także — co najważniejsze — zapewnionym tzw. wykonawstwem. Otóż w pobliskim Boninie istnieje lokalna wytwórnia, która, szukając, dla siebie szans rozwoju, postawiła niedawno na produkcję gotowych elementów do małych domów na fundamentach betonowych i zgodziła się montować je w Bierzwniku siłami własnych brygad.

Naczelnik gminy dał na ten cel na początek pół miliona zł nadwyżki budżetowej, co pozwoliło rozpocząć prace przy uzbrojeniu terenu. Montaż dwóch pierwszych domków rozpoczęto na słowo honoru, bo obiecane fundusze z kuratorium nie mogły „spłynąć” od razu. Dopiero po pewnym czasie 15 milionów zł z kasy wojewódzkiej zasililo budowę bierzwnicką... Ale po to trzeba było zgłosić pomysł. Umotywowany racjonalnie.

Dziś, gdy dwa wspomniane domki stoją już gotowe do zasiedlenia, bonińska wytwórnia zyskała szeroką sławę, zamówień ma huk, roboty dla swych brygad pełno. I chyba nie podjęłaby się teraz montażu w Bierzwniku. Ale słowo się rzekło i pozostałe osiem domów — zgodnie z podpisaną ze szkołą umową — boninianie postawią do końca przyszłego roku, a jeden z nich może nawet jeszcze tej zimy. Montaż nie trwa długo, a władze gminy, sprzyjając budowie, poszły na różne ułatwienia dla budowlanych.

Czy wszystko przebiegało harmonijnie? Nie łudźmy się. Były momenty, gdy — jak obrazowo określa dyrektor Żurawski — „słuchawka telefoniczna rozgrzewała się w rękę aż do czerwoności”. Ale pomógł zaangażowany do nadzoru budowlanego emerytowany specjalista, Stanisław Góra z pobliskiego Choszczna, który, doglądając budowy jak własnej, sprawił, że bonińscy budowlani pracowali bez „poślizgów”. Nie zabrakło, o dziwo, nawet papy na dachy!

Oglądałem oba domki, czynią wrażenie solidnie wykonanych. O jakości robót oczywiście, wypowiedzą się najlepiej przyszli lokatorzy. Podania już złożyli, teraz leży w dyrekcji ZSG kilka wniosków. O

przydziale decyduje komisja społeczna z udziałem przedstawicieli szkolnej POP i Komitetu Założycielskiego ZNP. Dodajmy, że władze gminy marzą o pozyskaniu dyrektorki — z dyplomem — do nowiutkiego przedszkola. Mieszkanie będzie niebagatelna zachętą — w domku i to z ogródkiem!

Przy każdym z domków znajdzie się działka dziewięcioarowa. Urząd gminy obiecał je własnym sumptem ogrodzić.

— Gdyby w przyszłości lokator któregoś z domów chciał wykupić budynek wraz z działką na własność, będziemy popierali taki wniosek u ministra — mówi dyrektor ZSG (jak wiadomo szef resortu decyduje o ewentualnej odprzedaży własności szkolnej prywatnym nabywcom przyp. red.). — Jesteśmy bowiem zainteresowani, aby jak najszybciej zdobyć fundusze. Na co? Też pytanie! Na kolejne kilkanaście domków, które kupilibyśmy w elementach w Boninie, a które — za kilka lat — zamontowałaby brygada budowlana, ta sama, która pracować będzie w przyszłości przy rozbudowie szkoły. Bo jedno przy drugim wyjdzie z pewnością taniej. I szybciej.

★

W poznańskim Kuratorium Oświaty i Wychowania twierdzi się, że budowa jednorodzinnych domków w obecnej sytuacji mieszkaniowej tutejszych nauczycieli zakrawa na rozrzutność. Toteż przyrost liczby nauczycielskich mieszkań w tym województwie (jeden z najznaczniejszych w tym roku w kraju) nastąpi wyłącznie dzięki wielorodzinnemu budownictwu przy-szkolnemu.

Pole do różnorodnych pomysłów stworzono przy tym jednak bardzo szerokie. Miałem sposobność obejrzeć np. typowy, dwunastorodzinny, dwupiętrowy blok w miasteczku Wielichowo. (Na schodach spotkałem tam jednego z lokatorów gnieźnieńskazującego na usterki budowlane, lecz opinii jego nie podzielało młode małżeństwo).

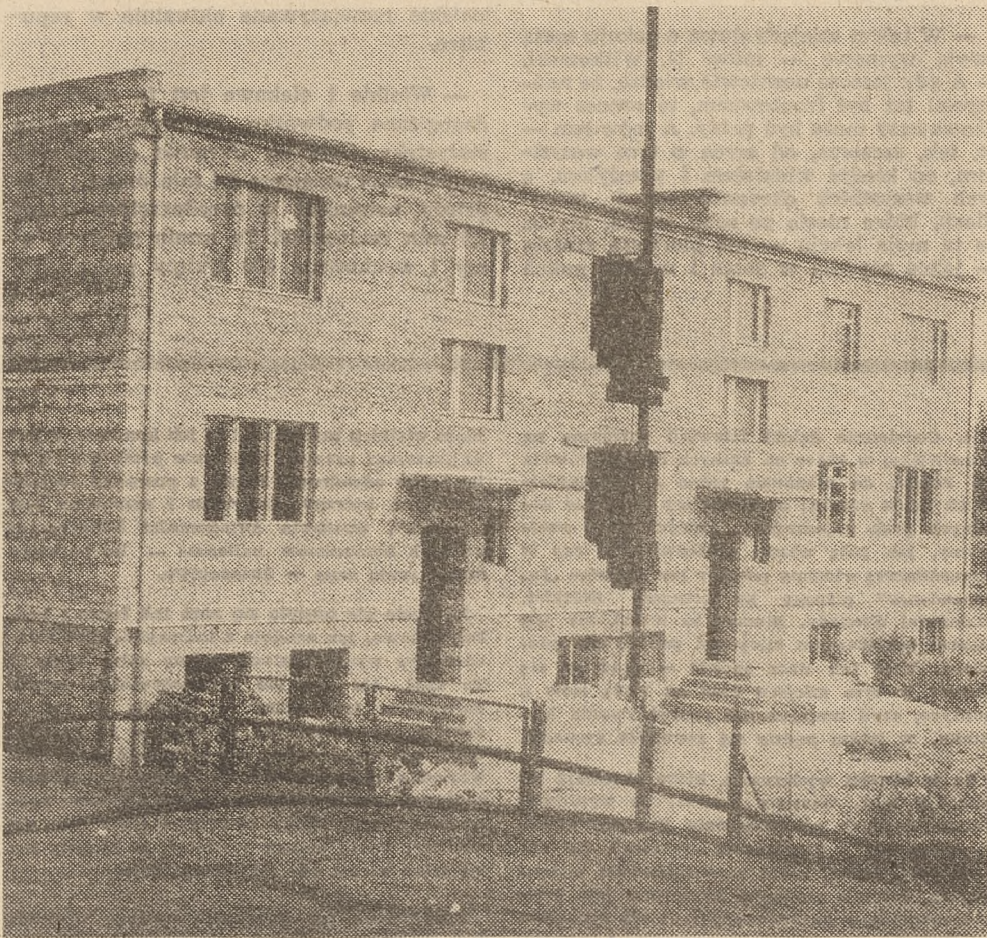
wo nauczycielskie, z którym rozmawiałem w jednym z odwiedzanych mieszkań).

Z podziwem też notowałem, jak gminny dyrektor szkół w Granowie Marian Wozniak wykorzystuje każdą sposobność zdobycia mieszkań dla pracowników oświaty. Przed paru laty zdołał zaadaptować w tym celu budynki poszkolne w Żębsku i Bielowie, wybudować wielorodzinny blok, zaś teraz wzniesie, w pięknym parkowym otoczeniu, kolejny, przeznaczony na jeszcze jeden Dom Nauczyciela.

— „Na pokojach” mam 11 spośród zatrudnionych w szkole pedagogów — mówi. Oni narzekają, ja płacę grube tysiące. Więc budować, to jedyne wyjście. Znalazł się plac i fundusze. Kuratorium stawia tylko podstawowy warunek: musi być dokumentacja i wykonawca. Spełniliśmy ten warunek.

Jeszcze większy podziw musi wzbudzić konsekwencja, z jaką gminny dyrektor szkół w Dusznikach Wielkopolskich, Ryszard Sobkowiak wszystkie środki koncentruje od lat na systematycznej rozbudowie Zbiorczej Szkoły Gminnej, a wcześniej — na kolejno oddawanych do użytku sześciopiętrowych blokach mieszkalnych dla pracowników oświaty. Cztery z tych budynków ma być gotowy teraz, przed zimą. Oglądaliśmy tam roboty wykończeniowe, które prowadzi prywatny rzemieślnik z sąsiedniej gminy, Marian Hirszfeld. Ten sam, który w terminie i „akuratnie” — jak podkreśla się w Dusznikach — zbudował już trzy domy dla 18 rodzin pracowników oświaty. Dyrektor Sobkowiak przyjął założenie — zaaprobowane przez gminną radę narodową — że zaczynać trzeba właśnie od budowy mieszkań dla nauczycieli, zaś na rozbudowę szkoły czas przyjdzie w drugiej kolejności, bo cóż po obiekcie szkolnym, gdy nie będzie kadry! Rozumowanie to zweryfikowała praktyka.

Dusznicka „zbiorcza” zyskała dzięki temu dobrych fachowców. A przypominajmy, że już trzy bloki postawiono tu przed dwoma i trzema laty! Dalsze plany dyrektora



W Dusznikach Wlkp. powstaje sześciopiętrowy dom nauczyciela



# KILKA DNI W KIJOWIE



Kijów liczy dziś 1,8 mln mieszkańców. Chlubą miasta są pięknie położone osiedla mieszkaniowe. W ministerstwie oświaty powiedziano mi, iż na samodzielne mieszkanie młody nauczyciel czeka około 2 lat.

## CD ZE STR. 1.

tykuł nauczyciela historii ze szkoły 143 w Kijowie, zatytułowany: „Co powiem uczniom na lekcji pokoju”.

Lekcje pokoju! W tym roku szkolnym — który rozpoczął się w ZSRR tak jak i u nas 1 września — pierwsze lekcje we wszystkich szkołach i klasach były właśnie lekcjami pokoju. W tym dniu nauczyciele i wychowawcy, pospołu z weteranami wojny ojczyźnianej, oficerami i żołnierzami Kraju Rad, działaczami partyjnymi i związkowymi wszystkimi szczeblami, włącznie z członkami Biura Politycznego KPZR przedstawiali młodzieży inicjatywy partii i rządu radzieckiego związane z rozbrojeniem, umacnianiem pokoju i bezpieczeństwem na świecie. Mówili o inicjatywach pokojowych państw socjalistycznych, wskazywali na zagrożenie dla pokoju powodowane agresywną polityką państw imperialistycznych, z rządem prezydenta Ronalda Reagana na czele.

Młodzież w tym pierwszym dniu szkolnym uczestniczyła ponadto w sesjach naukowych o tematyce pokojowej przygotowywanych w poszczególnych placówkach oświatowo-wychowawczych, trzymała warty honorowe przy mogiłach bohaterów, składała wieńce i wianki kwiatów pod pomnikami. Po południu zaś i wieczorem odbywały się w szkolnych muzeach pamięci, izbach pionierskich i komsomolskich spotkania z uczestnikami walk z najeżdżącą faszystowskim, czytano poezję, fragmenty prozy...

Oczywiście, jeszcze w czasie wakacji nauczyciele otrzymali odpowiednie materiały metodyczne związane z przygotowaniem lekcji o tematyce pokojowej, a prasa, radio i telewizja temu właśnie tematowi poświęciły sporo miejsca na swoich łamach i czasie antenowego... To wszystko już wiem. Tu, w tej szkole, chcę jednak usłyszeć opinię pedagoga-żołnierza — historyka o celowości tego typu lekcji. Czy nauczyciele i młodzież nie potraktowali tego tematu formalnie, ogólnikowo, powierzchownie?... Pan Witkowski znowu się uśmiecha.

— Niebezpieczeństwo spłycenia tematu istnieje zawsze — mówi. — Rzecz jednak w tym, ażeby lekcji nieudanych było jak najmniej. Wszystko zależy od nauczycieli, ich zaangażowania, wiedzy, sposobu argumentacji, przekonywania. Ja swoją lekcję poprowadziłem w naszym szkolnym muzeum. Możemy tam teraz zajrzeć...

Muzeum mieści się na piętrze. Poświęcone jest mieszkańcom Kijowa, żołnierzom i partyzantom, którzy bronili, a następnie wyzwalali miasto.

— Gromadziliśmy te zbiory razem z uczniami — opowiada nauczyciel. — Najpierw pytaliśmy o ludzi, którzy bronili naszego miasta, a następnie uczestniczyli w jego wyzwoleniu. Potem odwiedzaliśmy ich w domach, spisywali albo nagrywali wspomnienia, dołączali dokumentację. Jeden z obywateli podarował nam do muzeum list swojego syna z frontu, inny przekazał swoje odznaczenia bojowe, trzeci swój mundur, czapkę i buty, w których dotarł aż do Berlina. Ta harmoszka grała żołnierzom pod Bramą Brandenburską. Te broń hitlerowską znaleźli nasi pionierzy nad Dnieprem... Tu znowu zgromadziliśmy podarowane nam przez mieszkańców obwieszczenia okupacyjnych władz miasta. Oto spisy rozstrzelanych więźniów. Są wśród nich nawet dzieci. Fotografie też nam przekazywał ludzie ze swoich albumów rodzinnych. Sceny z frontu, okopy — natarcie, chwila odpoczynku, ruiny i zgłiszczą zdobywanych wsi i miast, sceny powitań wyzwolicieli... Dużo tych dokumentów. Rozkazy dowódców armii, szkice planów operacyjnych... Słowem, ciekawy, interesujący zbiór, przypominający czasy i ludzi z lat wojny, odbudowę i rozbudowę miasta.

— W takim miejscu słowa o pokoju mają swoją wymowę — mówi N. Witkowski. — A gdy jeszcze uczniowie wiedzą, że nauczyciel też był frontowcem, to sukces wychowawczy może być pełny. A mówię — ot, tak, szczerze, od serca o tym wszystkim, co kiedyś widziałem i przeżyłem, o tych wszystkich okropnościach i tragediach, które niesie ze sobą wojna. Myślę, że ta moja lekcja — nie pierwsza zresztą — jakoś zapadła w serca i umysły moich

uczniów. Chyba zrozumieli, dlaczego pokój na świecie jest tak ważną sprawą dla milionów ludzi, krajów i zawodów. O pokoju i bezpieczeństwie trzeba mówić zawsze, wszędzie, bo to sprawa najważniejsza.

★

Do lekcji pokoju nawiązuje również wiceminister oświaty republiki ukraińskiej — Włodzimierz Jefimowicz Taranienko, któremu składałam wizytę.

— Po raz pierwszy w sposób tak wszechstronny omówiliśmy z młodzieżą kwestie związane z zachowaniem pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Oczywiście, nauczyciele otrzymali zawczasu odpowiednie materiały metodyczne, które pomogły im przygotować się do tego typu lekcji. W sukurs wychowawcom przyszło również społeczeństwo, a szczególnie ci, którzy okropności wojny przeżywali na własnej skórze. Myślę tu o weteranach walki ojczyźnianej. Nie zabrakło w szkołach i działaczy — partyjnych, rządowych, związkowych, młodzieżowych. Lekcje prowadzili również wszyscy merytoryczni pracownicy naszego resortu, łącznie z ministrem. Ileż pytań powstawiła nam młodzież. Odpowiadaliśmy na wszystkie, dyskutowaliśmy... słowem te nasze lekcje to był ogólnoskolny dialog o pokoju i bezpieczeństwie. Jestem przekonany, że te lekcje nie zostały zakończone 1 września. Temat pokoju kontynuowany jest teraz również na lekcjach historii, literatury, geografii...

Proszę ministra, ażeby przedstawił Czytelnikom „Głosu Nauczycielskiego” niektóre problemy oświatowe, szkolne, nauczycielskie rozwiązywane aktualnie w republice.

— Wielkie i ciekawe jest to nasze pedagogiczne podwórko. Na wstępie krótka statystyka. Otóż na Ukrainie do różnych typów szkół uczęszcza 6,4 mln dzieci i młodzieży, natomiast w przedszkolach mamy 2,5 mln maluchów. Tę armię młodych uczy i wychowuje 490 tysięcy pedagogów.

W tym roku szkolnym przyjęliśmy do pracy 33 tysiące absolwentów instytutów pedagogicznych, uniwersytetów i liceów pedagogicznych. Warto podkreślić, iż 20 tysięcy spośród nich legitymuje się dyplomami wyższych uczelni. W tym miejscu jeszcze jedna informacja: mamy na Ukrainie 30 instytutów pedagogicznych, 8 uniwersytetów i 46 liceów pedagogicznych. Do tych ostatnich przyjmuje się w wyniku egzaminów — bądź absolwentów ósmych klas — wtedy nauka w liceum trwa 4 lata, bądź absolwentów klas dziesiątych — wtedy nauka trwa 2 lata. Absolwenci liceów pedagogicznych uczą wyłącznie w klasach od pierwszej do trzeciej. Począwszy od klasy czwartej — dzieci uczą się pod okiem nauczycieli z wyższym wykształceniem.

Oczywiście, wiem, że zaraz otrzymam pytanie — bo wy, z Polski, je często zadajecie — o poziom absolwentów liceów pedagogicznych. Czy są oni dobrze przygotowani do wypełniania swoich funkcji dydaktycznych i wychowawczych? Otóż nasze licea pedagogiczne dobrze przygotowują do pracy. Są to bardzo dobrzy, młodzi nauczyciele, chętni do pracy, potrafiący się z dziećmi uczyć i bawić zarazem. Tak to oceniamy ze szczebla resortu, ale nasze opinie pokrywają się z opiniami dyrekcji szkół, z opiniami doświadczonych nauczycieli. Zresztą każda taka młoda absolwentka (bo kobiet jest większość) liceum ma w szkole swojego opiekuna. Jest nim zawsze doświadczony, nauczyciel, który może pomóc, poradzić w rozwiązywaniu jakichś szczególnych problemów.

Rzecz jasna, te nasze absolwentki liceów nie mają zamkniętej drogi do podwyższania swoich kwalifikacji — zresztą dotyczy to wszystkich nauczycieli, którzy co 5 lat stają przed komisją kwalifikacyjną, uzyskując odpowiednie specjalizacje. To jest u nas przyjęte od lat i zdaje egzamin...

Pyta pan, czy mamy wystarczającą liczbę kadry pedagogicznej. Tak — potrzeby szkół są zaspokajane — dotyczy to również przedszkoli. Nie znaczy to równocześnie, że jesteśmy absolutnie zadowoleni z naszej kadry. Nauczyciel — to szczególny zawód. Kto tego nie rozumie, będzie po prostu złym wychowawcą. W szkołach różnie to wygląda — niektórzy wciąż nie dają szkole, młodzieży tyle, ile dać powinni. Rzecz w tym, ażeby kolektywy pedagogiczne, szkolne organizacje partyjne i związkowe, dyrektorzy baczniejszą uwagę zwracali na tych nauczycieli, którzy traktują swoją szkołę jako urząd. Czasami warto zapytać takiego pedagoga, czy wie, że nauczyciel musi być również wychowawcą. A słaby to wychowawca, który czuje się urzędnikiem.

Mamy też inne problemy. Przyjemieramy się teraz do pięciodniowego tygodnia pracy dla nauczycieli i uczniów, chcemy, ażeby dzieci rozpoczynały naukę w wieku 6 lat, reformujemy podręczniki, chcemy wiązać naszą szkołę z życiem, ze środowiskiem...

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. W następnym numerze: dokończenie rozmowy z wiceministrem W. J. Taranienko, o nauce w liceum pedagogicznym: wizyta w kijowskim Instytucie Pedagogicznym.

## OPINIE

## GEOPOLITYKA

We współczesnym, rozdartym, nekącym rozlicznymi kryzysami i konfliktami świecie jednym z najspokojniejszych miejsc na kuli ziemskiej jest to, które nazywa się Polska.

Przeprowadzenie dowodu prawdy tego stwierdzenia nie nastręcza trudności. Wystarczy uprzytomnić sobie, że w naszych polskich latach pokoju — na świecie nie było ani jednego dnia bez wojny. Uzbierało się tych wojen już ponad 130, ale żadna nie zahaczyła o nasze zie-

mie. Codziennie dzięki telewizji patrzymy na gruzowisko, w które na naszych oczach zmienia się Bejrut, do niedawna jedno z najpiękniejszych miast świata; obserwujemy szkolenie kolejnych grup najemników, których jutro obejrzymy, jak palą wioski w Salwadorze czy w Afganistanie; widzimy potężny lotniskowiec „Independence” pływający ku brzegom dalekiej, maleńkiej Grenady. Ziemia, to widać, nie jest jeszcze bezpiecznym miejscem pobytu dla człowieka. Więc ten nasz spokój — skąd on się bierze? W tym miejscu czas na kilka słów o polityce, czyli umiejętności przewidywania kierunku, w jakim będzie się rozwijała sytuacja.

Są w historii wydarzenia, które określają jej przyszły bieg. Wszyscy umiemy je wymienić, należy do nich np. zbурzenie Bastylii, należały także strzały z krążownika „Aurora”. To one otworzyły epokę, która zapoczątkowała podział świata, którego głównym kryterium jest przeciwstawienie w najżywniejszych dla człowieka sprawach — interesu wąskich grup — pragnie-

niom wielkich mas. Brzmi to jak komunał, a jest najszczerzą prawdą. Związanie przez prawie 40 lat losów odrodzonej Polski z procesem socjalistycznym, którego otwarciem i symbolem jest „Aurora”, wystawia świadomość historycznej polskiej komunistów najlepsze — bo potwierdzone przez czas — świadectwo.

Że życie nie toczyło się nam tak łatwo i bezkonfliktowo, jak zgodnie z naiwnymi, choć szlachetnymi wyobrażeniami byśmy sobie życzyli? To fakt. Ale czy nie niewyobrażalną wprost naiwnością jest wiara — właśnie w świetle faktów obserwowanych co dnia — że Zachód, który ani razu, nigdzie, nie cofnął się przed bezwzględna realizacją swoich interesów, w stosunku do nas zaprezentuje pełny altruizm, bezinteresowność? Mamy kłopoty — temu nikt nie przeczy; warto jednak pamiętać, że kłopoty ma się tylko wtedy, gdy się istnieje, żyje.

Sprawdzoną już gwarancją naszego istnienia jest państwo, którego formułowanie się ob-

wieściły strzały „Aurory”; jest faktem, że siły społeczne, które sprawują rządy w naszym kraju, potrafiły właściwie ocenić historyczną rangę tamtych zdarzeń, zapoczątkowanych w mglisty październikowy wieczór nad Nawą. Ta gwarancja jest dla nas, Polaków, tak oczywista, że na co dzień właściwie nie zdajemy sobie z niej sprawy. Dopiero chwila okolicznościowej refleksji, widok nieprzeleczonych tłumów, które w zachodniej Europie koszar strachu przed bronią jądrową wygania na ulice, każe nastolatkom i siwowłosym starcom kłaść się na zimnej wilgotnej szosie, by własnymi ciałami zablokować drogę do którejś z baz rakietowych — pozwala uprzytomnić sobie, jak silna jest tarcza, która nas chroni i jak głęboko wszyscy, także ci, co się do tego nie przyznają, wierzymy w jej niezawodność i siłę.

Prawda współczesności jest bowiem taka, że szansę istnienia daje nam wyłącznie kierowanie się wymogami czasu, w którym żyjemy.

MARIA KALIŃSKA



TADEUSZ MIZIA

# EXEGI MONUMENTUM...

**K**omisja od momentu swego powołania, a więc od pierwszego tzw. Uniwersału do narodu obwieszczonego jej istnienie i cel powstania, wydawała różne przepisy i rozporządzenia w miarę pojawiających się potrzeb. Przepisy te zmieniały się, ginęły śmiercią naturalną, kiedy gra się społeczno-politycznych odmienniała politykę i taktykę działania państwowego urzędu wychowania. I dopiero po około ośmioletnim okresie „prób i błędów” dostojne kolegium uznało, że sprawy szkolne dojrzały już do ujęcia w bardziej trwałe i zobowiązujące do przestrzegania ramy.

Z końcem grudnia 1780 r. Ignacy Pótocki, przewodniczący Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych — organu dydaktycznego Komisji — wystąpił na posiedzeniu tej instytucji z poleceniem władzy edukacyjnej opracowania zbioru instrukcji dotyczących organizacji, nadzoru i kontroli oraz wszystkich obowiązków osób zatrudnionych w szkolnictwie. Miano tego dokonać na podstawie dotychczasowych przepisów, uniwersałów, listów okólnych władzy oświatowej z przyłączeniem uogólnień i wniosków płynących z praktyki szkolnej.

Sprawy posuwały się względnie szybko. Na następnym posiedzeniu Towarzystwa tj. w styczniu 1781 r., przygotowano plan ustaw i dokonano podziału pracy pomiędzy poszczególnych jego członków, bacząc przy tym na ich osobiste zainteresowania. Tak więc Adam Jakubiewicz i Szczepan Hołowczyce podjęli się opracowania spraw organizacji i administracji szkolnej oraz obowiązków uczniów; Grzegorz Piarowicz wziął na siebie sprawy programowe szkół średnich; Onufry Kopeczyński zdecydował się na przygotowanie przepisów dotyczących problemów wychowawczych; Hugo Kołłątaj, który od paru lat pracował nad koncepcją organizacji szkół wyższych, wziął na siebie przygotowanie zasad ich organizacji oraz sprawy stanu nauczycielskiego; Kazimierzowi Narbúttowi zlecono zredagowanie paragrafów ustaw dla szkół parafialnych; wreszcie Józefowi Koblańskiemu powierzono zajęcie się uprawnieniami i regulacją spraw inwalidów i emerytów. Do września 1781 r. projekt ustaw został opracowany i wydrukowany w formie „pagina fracta”, czyli z pozostawieniem połowy każdej strony wolnej na dokonywanie uwag i uzupełnień. Na 3 września tegoż roku Komisja Edukacji zwołała do Wilna zjazd wszystkich rektorów i prorektorów szkół prowincji Litwy, zaś szkół prowincji Korony — do Warszawy. Zachowane protokoły posiedzeń Komisji Edukacji relacjonują nam przebieg aktu urzędowego w Warszawie.

Akt ów trwał właściwie przez trzy dni. 3 września odbyła się uroczysta sesja publiczna Komisji w Zamku Królewskim pod przewodnictwem Michała Poniatowskiego i w obecności komisarzy: Andrzeja Zamoyskiego i Franciszka Bielińskiego. W czasie tej sesji Michał Poniatowski w pięknej i wykwinnej mowie do zgromadzonych rektorów, ukazał wielką wagę ich powołania, uznał dobrą edukację za jedyny w ówczesnej sytuacji ratunek ojczyzny, zaś mocne zaangażowanie samego króla w to dzieło określił słusznie jako jeden ze sprawdzianów mądrości jego polityki. 4 września odbyło się w Bibliotece Żalskich robocze zebranie rektorów i prorektorów razem z członkami Towarzystwa, autorami projektu w celu przedyskutowania jego niejasności i wątpliwych punktów. Na koniec 5 września, na drugiej z kolei, nie mniej uroczystej sesji Komisji w salach Zamku, dokonano aktu. Zebrani, po wysłuchaniu ponownych napomnień i zachęt Michała Poniatowskiego, w atmosferze powagi i wysokiego poczucia odpowiedzialności podpisali akt submisji (podległości).

„My, niżej na podpisie wyrażeni — brzmiały słowa submisji — rektorowie i prorektorowie, z woli Komisji Edukacji Narodowej, zebrani do Warszawy dla przyjęcia „Ustaw”, na szkoły narodowe i dla stanu akademickiego przepisanych, po

Starożytny poeta rzymski, Horacy, zamknął III księgę swoich pieśni utworem, w którym pełen dumy i poczucia wartości swego dorobku pisze: „wzniosłem sobie pomnik...”. Z pewnością mogła tak „powiedzieć” o swym dziele Komisja Edukacji, a szczególnie o wprowadzonym 200 lat temu w roku 1783 pierwszym państwowym kodeksie szkolnym, noszącym oficjalną nazwę „Ustawy Komisji Edukacji...”. Kodeks ten regulował całość spraw zreformowanej edukacji w Rzeczypospolitej. Zanim jednak stał się rygiorem powszechnie w kraju obowiązującym, przeszedł swój okres krystalizacji.



Grzegorz Piarowicz

przeczytaniu których i rozważeniu dobrowolnie im poddajemy się, przyjmując ten stan akademicki i przyrzekając ze wszelką dokładnością zachowywać te „Ustawy” oraz starać się, aby sposób uczenia w nich podany był zachowany zupełnie. W przypadku zaś uchybienia z obowiązków w „Ustawach” wyrażonych, poddajemy się sądowi Szkoły Głównej Krakowskiej i Komisji Edukacji Narodowej. Prócz tego przyrzekamy, w jakimkolwiek będziemy stopniu, utrzymywać i pomnażać dobro tegoż stanu akademickiego. Na co wszystko przy daniu pocziwego słowa i ręki Jaśnie Oświeconemu Księciu Jmci Prezydującemu podpisujemy się.”

Po dokonaniu submisji przewodniczący podpisał patenta (nominacje) rektorskie z oznaczeniem wydziałów szkół poręczonych ich zawiadywaniu. (Podobnego aktu dokonał w Wilnie wydelegowany tam przez Komisję Edukacji komisarz, Joachim Chreptowicz).

**G**oście Komisji Edukacji udali się do swych ośrodków szkolnych z zaleceniem wdrażania projektu „Ustaw”, ale równocześnie zastanowienia się, czy nie potrzebują one odmiany. Pod koniec roku szkolnego, 1971/72 dla zbadania przydatności „Ustaw” w praktyce szkolnej odbyły się bardzo dokładne wizytacje generalne szkół Rzeczypospolitej, które dostarczyły Ignacemu Potockiemu materiału do zredagowania „sumariusza” wraz z propozycjami zmian, odczytanego na posiedzeniu Komisji 27 XII 1782 r. Ów „sumariusz”, propozycje zmian, uwagi, naniesione na marginesach egzemplarzy „Ustaw” przez pracowników w terenie, stały się przedmiotem „dalszego roztrząsania i namyslenia się” dla dostojnego kolegium komisarzy edukacyjnych. 11. IV 1783 przyniosło ostateczne zatwierdzenie tekstu i decyzję rozesłania go, jako statutu szkolnego, obowiązującego na przyszłość. Wprowadzenie jednak gotowego już kodeksu szkolnego nastąpiło zgodnie z zaleceniem listu okólnego Komisji od roku szkolnego 1783/84.

Tak więc od pierwszego zarysowania planu pracy nad „Ustawami” na posiedzeniu Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, poprzez długie dyskusje obu ciał: Komisji i Towarzystwa, poprzez obrady zgromadzeń szkolnych i wizytacje, poprzez ponowne deliberacje na sesjach Komisji, niejedno w tekście Ustaw się zmieniło. Aż wreszcie urosło one do poziomu wielkiego i przemysłanego dzieła, w którym mieścił się dorobek umysłów i serc licznego zespołu ludzi: komisarzy edukacyjnych, członków Towarzystwa, wizytatorów generalnych, rektorów, nauczycieli i wszystkich pracowników wychowawczych. Objęły one cały potencjał rozumu, woli ku dobremu, entuzjazmu, ale również bogate doświadczenie oraz ogromny wkład

rozważnej, gruntownej, sumiennej a zarazem długotrwałej pracy wielu godnych synów Ojczyzny.

**W**arto teraz choćby dotknąć najważniejszych spraw zawartych w „Ustawach” dla umysłowania ich przełomowego w dziejach polskiej edukacji znaczenia.

Jako dominujący ponad wszystkim rys w programie edukacyjnym — „Ustawy” traktują unarodowienie oświaty i dostosowanie jej do potrzeb zmieniającej reformami rzeczywistości kraju. Zalecenia „Ustaw” wykazują przepojenie obywatelskim i narodowym duchem wszystkich, a zwłaszcza humanistycznych przedmiotów nauczania. Szczególnie jest to widoczne w nauce języka ojczystego, wymowy, historii oraz w nauce moralnej i prawa. Niepoślednią rolę w tym względzie przypisują „Ustawy” nakazaniem w szkołach obchodom rocznic i świąt narodowych. Natomiast przedmioty matematyczno-przyrodnicze, potraktowane utylitarnie i praktycznie czynią sposobnymi do przyspieszenia rozwoju narodowej gospodarki.

Istota wychowania w utylitarno-społecznym ujęciu „Ustaw” polegała na tym, „aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, iżby jemu było dobrze i z nim było dobrze”. Stąd cel wychowania podwójny: szczęście osobiste i szczęście społeczne. Na takiej zasadzie „Ustawy” oparły nowy przedmiot programu: świecką naukę moralną.

Była to zbudowana na materialistycznej podstawie „potrzeb” człowieka etyka świecka. Owe, płynące z prawa natury, potrzeby — jak głosili za zachodnimi filozofami polscy teoretycy — są źródłem i przyczyną wszelkich stosunków moralnych. Potrzeby ludzi są obopólne, zaś ratowanie się we wzajemnych potrzebach jest zarazem korzystaniem z przysługujących każdemu uprawnień oraz wykonywaniem wzajemnych powinności. Od wykonywania wzajemnych powinności zależy własne i publiczne. Wobec tego — w rozumieniu „Ustaw” — świecka nauka moralna ma za zadanie wpajać wychowankom, jakie mają powinności oraz w jaki sposób winni je wykonywać. Tych powinności był cały wachlarz, począwszy od powinności względem siebie, rodziców, nauczycieli itd., a skończywszy na powinnościach względem Ojczyzny. Tak więc „Ustawy” czyniły świecką naukę moralną głównym w programie nauczania narzędziem wychowania obywatelskiego. Należałoby również zaznaczyć, że owa nauka, wywodząca się z potrzeb człowieka, sprawiała uświadomienie sobie tych potrzeb a w konsekwencji wyzwała w społeczeństwie aktywność w kierunku bogacenia się i podnoszenia życia na wyższy poziom.

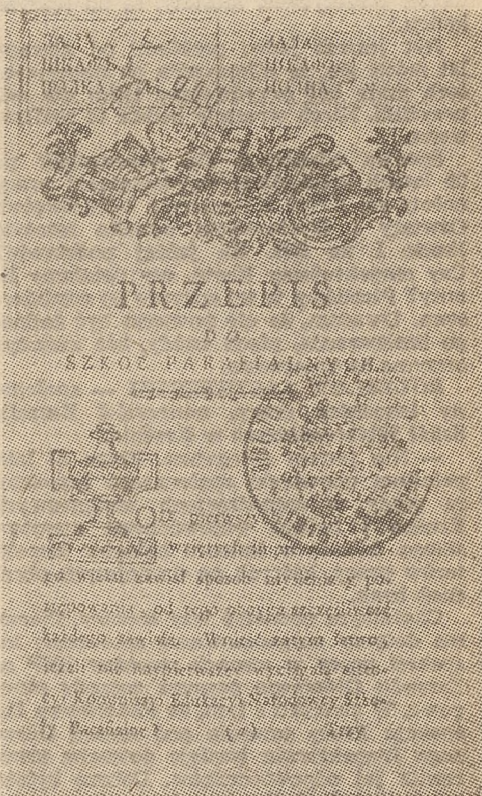
**N**iezmiernie ważną częścią „Ustaw” były paragrafy stabilizujące funkcjonowanie w nowoczesnym duchu szkół wyższych w Krakowie i Wilnie, zwanych obecnie urzędowo Szkołami Głównymi, mającymi za zadanie kształcenie kadr, badania naukowe, popularyzowanie wiedzy w środowisku i wreszcie nadzór i kontrolę nad szkolnictwem swojej prowincji. Znalazł więc sankcję urzędową dorobek reformy Kołłątaja, który wprowadził do uczelni język polski jako wykładowy, ustanowił katedry najnowszej filozofii, etyki fizyki, matematyki, historii naturalnej, wymowy i poezji. Powołał młodych, świeckich przeważnie profesorów, oparł wykłady nauk ścisłych i przyrodniczych na zbiorach, gabinetach, laboratoriach i klinikach. Podwyższył pensje profesorom, młodszymi ufundował stypendia zagraniczne do ośrodków, gdzie nauki, w których się specjalizowali, cieszyli się najwyższym poziomem. Odmłodzili w ten sposób, akademie, Kołłątaj nie tylko umożliwił jej dalszy samodzielny rozwój, ale również — co także Ustawy” w swych paragrafach, określają — uczynił ją zdolną do sprawowania opieki nad stworzonym według projektu A. Popławskiego seminarium

kształcącym na koszt rządu świeckich nauczycieli dla szkolnictwa średniego,

Wychowanych przez państwową władzę oświatową we własnych akademiach oraz seminariach profesorów i nauczycieli „Ustawy” ujmują w osobną organizację, zwaną „stanem akademickim” cieszącym się szeroką autonomią.

**W**ynikająca z założeń ogólnej reformy kraju potrzeba szybkiego taniego i skutecznego podniesienia poziomu umysłowego sił roboczych zmusiła Komisję do zajęcia się, a zatem również do uwzględnienia w „Ustawach” szkolnictwa elementarnego zwanego parafialnym. Przedstawiony w „Ustawach” program tego szkolnictwa łączył elementy wykształcenia ogólnego z wyrabianiem praktycznych sprawności zawodowych w dziedzinie rolnictwa, handlu, rzemiosła i przemysłu manufakturowego. Wykształceni w specjalnych seminariach nauczyciele parafialni mieli realizować program, przeznaczony dla chłopców i dziewcząt, przy użyciu najlepszych wówczas metod, podręczników i w najbardziej sprzyjających warunkach. Program kształcenia elementarnego uzupełniały przepisy higieniczne i utylitarnie ujęte wychowanie fizyczne oraz świecka nauka moralna, zwana na tym stopniu nauczania, nauką obyczajową. Nauka ta, mająca według zamiarów reformatorów wpoić stanom niższym cnoty oraz idee solidaryzmu i współpracy z ty gospodarności, pracowitości, oszczędności, klasą rządzącą, przy głębszej refleksji okazywała się dla feudałów czymś bardzo ryzykownym w programie edukacji dla ludu. Wywodząc się bowiem — jak już wspomniałem — z wyników z prawa naturalnego „potrzeb” człowieka pobudzała do zainteresowania się otaczającą rzeczywistością w imię zaspokojenia owych potrzeb, w imię własnej korzyści i przez to uczulała przy okazji niższe warstwy na nierówność społeczną, kształtowała ich świadomość klasową. Moralność świecka dawała poza tym podstawę, sankcję moralną niższym warstwom — tkwiącą w prawie natury — do walki ze szlachtą o zaspokojenie swych potrzeb, o własne prawa, podczas gdy tradycyjna „saska” moralność uznawała tę walkę za sprzeciwianie się porządkowi boskiemu, za grzech.

W ujęciu „Ustaw” i w wynikających z nich obszerniejszych interpretacjach, zawartych w „Elementarzu” i Piarowiczowych „Powinnościach nauczyciela...” szkoła parafialna zmieniała w sposób wprost rewolucyjny swą funkcję społeczną. Nie



miała to już być dawna czysto kościelna instytucja, przygotowująca chłopców do pomocy w nabożeństwach, lecz — mimo ograniczeń stanowych programu i bazy rekrutacyjnej — nabierała charakteru prężnego ogniska postępowej pracy. Wyposażając uczniów w wiedzę praktyczną, mogącą sprzyjać podnoszeniu jakości produkcji, starając się o utrzymywanie na odpowiednim poziomie stanu sanitarnego i zdrowia swego środowiska, popularyzując najlepsze doświadczenia w gospodarce, walcząc z zacofaniem i zabobonem — szkoła parafialna stawała się nowoczesnym ośrodkiem oświatowym i cywilizacyjnym.

☆

„Ustawy Komisji Edukacji”, ów najcenniejszy kamień obrazu dla zaśnieździej „konserwy” szlacheckiej, stanowią wymowne świadectwo, że rodząca się narodowa szkoła polska była rzeczywistością szkolą żywą, współtworzącą nową epokę, otwierającą poprzez oświatę początek drogi ku demokracji, integracji i modernizacji narodu — drogi, której ani Targowica, ani nawet utrata bytu niepodległego Rzeczypospolitej zagrozić nie zdołały.







## CD ZE STR. 9

pięć do Radiokomitetu o udostępnienie co najmniej raz w miesiącu oienka w programie telewizyjnym i radiowym, który byłby przygotowywany przez komisję redakcyjną powołaną przez Zarząd Główny.

**Obradom Zjazdu przysłuchiwali się wiceministrowie — Wiesława Król i Czesław Banach. W swych wystąpieniach podejmowali problemy podnoszone w dyskusji, przedstawili stanowisko resortu. Ich przemówienia zamieszczamy w skrócie.**

**WIESŁAWA KRÓL — wiceminister oświaty i wychowania**

Chciałabym włączyć się w ten nurt dyskusji, który dotyczy współpracy resortu z naszym Związkiem, ale przedtem pozwólcie na refleksję osobistą, do której, jak sądzę, mam prawo ze względu na mój rodowód związkowy. Jestem dumna z tego, że mój Związek odrodził się jako jednolity, zwarty Związek, że wpisał w swój życiorys ciągłość historyczną. Z takiej podstawy nauczycieli związkowców można być dumna.

Chcę podkreślić, że klimat w resorcie oświaty i wychowania dla współpracy z ZNP jest naprawdę dobry. Wyrazem tego są np. następujące fakty:

Już w procesie organizowania Związku spotkaliśmy się z działaczami ZNP w kwestiach żywotnych dla nauczycieli: 18 kwietnia, 5 maja, 12 maja, 20 czerwca, 28 czerwca, 18 lipca. Tylko te wymienione spotkania świadczą o tym, iż przyjęliśmy zasadę systematycznych kontaktów z naszymi kolegami związkowymi. Świadczą one także o tym, że czuliśmy potrzebę wsparcia społecznego w podejmowaniu decyzji tak ważnych dla środowiska oświatowego, zarówno w kwestiach socjalno-materiałnych jak i dotyczących treści nauczania.

Opublikowaliśmy też w „Głosie Nauczycielskim” założenia programowe wszystkich typów szkół. Jednak ta powszechna forma konsultacji nie zawsze była wyko-

rzystana przez kolegów związkowców. Pozwolę sobie zaapelować o większe zainteresowanie tą formą konsultacji. Im więcej będzie uwag i konkretnych propozycji od szeregowych członków ZNP, tym autentyczniejszym gospodarzem i współtwórcą systemu oświaty będzie ZNP.

Sprawę konsultacji rozstrzygnie w niedługim czasie przygotowana ustawa. Wkrótce także minister oświaty i wychowania podpisze porozumienie z ZNP wynikające z Karty Nauczyciela.

Najbliższe czekające nas sprawy to wstępnie opracowany już program poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli. Tempo jego realizacji rozstrzygać się będzie na samym dole, w województwach i w gminach. I nad tą kwestią powinniśmy wszyscy razem czuwać. Jesteśmy także w trakcie opracowania programu poprawy warunków pracy i płacy dla pracowników nie będących nauczycielami. Podejmujemy również kwestię doskonalenia i zmian w zarządzaniu oświatą. Z kierownictwem Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP już rozmawialiśmy na ten temat. Teraz oczekujemy aktywniejszego włączenia się Związku w ten nurt pracy.

Opracowaliśmy projekt zarządzenia o dodatkach dla kadry kierowniczej. Przed nami dyskusja nad projektem zarządzenia ministra w sprawie trudnych warunków pracy oraz zasad wynagradzania z tytułu pracy w trudnych warunkach. Chcielibyśmy, żeby działacze Związku wypowiedzieli się na te tematy. Czekamy na konkretne propozycje. Podejmowaliśmy, Koleżanki i Koledzy, krytykę niektórych zarządzeń. My też mamy świadomość niedoskonałości występujących w naszych działaniach, ale przypominę, że tylko ostatnio wydaliśmy 44 akty prawne do Karty Nauczyciela. Tak szybkie tempo pracy mogło powodować pewne niedoskonałości, które będziemy chcieli w najbliższym czasie usunąć.

Przedstawiciele resortu brali udział w 28 konferencjach ZNP, skrupulatnie przysłuchując się dyskusji. Chcę zaznaczyć, że nie obawiamy się krytyki, chodzi o to tylko, żeby była ona twórcza i konstruktywna, mimo wszystko uwzględniająca realia życia. Abyśmy nie żądali tego, co jest naprawdę niemożliwe. Podejmowanie bowiem spraw nierealnych może spowodować brak wiarygodności działania zarówno związkowców jak i administracji, do czego nie chcielibyśmy dopuścić.

Na zakończenie chciałabym utwierdzić Was w przekonaniu, iż uważam, że dobry, silny, konsekwentny ZNP jest potrzebny nie tylko nauczycielom, ale także nam, administracji. Związek Nauczycielstwa Polskiego to nasz najbliższy sojusznik. To partner. Musimy wspólnie dążyć do tego, aby partnerstwo było oparte na wzajemnym zrozumieniu i szacunku. Liczy się bowiem wspólny interes, dobro szkoły i nauczyciela, wspólna musi być odpowiedzialność za to, co się dzieje w naszym oświatowym środowisku.

**CZESŁAW BANACH — wiceminister oświaty i wychowania**

Tak się składa, że obecnie w oświacie dzieje się wiele. W latach 1983—1986 będą dyskutowane istotne problemy i podejmowane ważne decyzje. Ich opracowanie i realizowanie wymaga uruchomienia wielu inicjatyw zarówno władz oświatowych, ośrodków naukowych, a przede wszystkim sił społecznych oraz wykorzystania opinii środowisk nauczycielskich.

Jedną wielce ważną sprawą jest realizacja nowych programów nauczania. Do roku 1986 nastąpi pełne wdrożenie nowych programów we wszystkich klasach szkół podstawowych. Chciałbym równocześnie zaprosić Koleżanki i Kolegów do intensywnych i głębokich dyskusji nad założeniami programowo-organizacyjnymi i programami nauczania pozostałych typów i poziomów szkół.

Druga sprawa, to rozpoczęcie i prowadzenie prac nad długofalowym programem rozwoju oświaty i jego formami strukturalnymi. Nie zostały jeszcze przesądzone decyzje w sprawie metody pracy nad tym problemem. Kierownictwo resortu chce wspólnie ze Związkiem i w porozumieniu z innymi resortami zajmującymi się edukacją przedstawić w najbliższych miesiącach koncepcję rozwiązań w tej dziedzinie.

W roku 1984 przewidziane jest plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR poświęcone polityce oświatowej. Użytkamy wówczas pełniejszy obraz stanu oświaty, jej braków i oczekiwań społecznych, związanych z przyszłą koncepcją długofalowego rozwoju systemu edukacji narodowej.

Kolejna sprawa, nad którą intensywnie pracujemy, to modernizacja systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Wiąże się to z trudną sytuacją kadrową w oświacie. W latach osiemdziesiątych przybędzie 1 200 tys. dzieci w wieku 3—18 lat, z tego 940 tys. w szkołach podstawowych. To rzutuje na wiele spraw, ale przede wszystkim na zapotrzebowanie na kadre. Dziś istnieje możliwość jego zaspokojenia w 60—80 proc. Musimy czasowo przyjąć na siebie główny obowiązek kształcenia nie tylko wychowawczy przedszkół, ale również nauczycieli nauczania początkowego. Wynika to z ogromnego zapotrzebowania na kadry nauczycielskie. W latach 1980—1983 liczba nauczycieli wzrosła z 403 do 491 tys.

Ciągle też będzie istniał problem godzin ponadwymiarowych, zatrudnienia emerytów, itp., a w ostateczności zatrudnianie osób z wykształceniem średnim bez kwalifikacji pedagogicznych. Ministerstwo wypowiedziało się za kształceniem nauczycieli na poziomie wyższym, niemniej musieliśmy uruchomić 49 studiów pomaturalnych w zakresie nauczania początkowego. Eksperymentujemy dodatkowo w trzech kierunkach: wychowaniu fizycznym, muzycznym i plastycznym, ale tylko z absolwentami szkół sportowych, liceów muzycznych i plastycznych. Mamy zapewnioną drożność w kształceniu zaocznym tych absolwentów. Po ocenie wartości tej formy kształcenia nauczycieli będziemy podejmować dalsze decyzje. Jesteśmy przeciwko uruchomieniu innych kierunków i tworzeniu „przejściowych” form, które mogą mieć tendencje do trwałości.

Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania opowiedziały się za kształceniem w zasadzie do nauczania jednego przedmiotu. Uznano jednak, że wiele przemawia za tym, aby w trakcie studiów stworzyć fakultatywne możliwości zdobywania uprawnień do nauczania drugiego (pokrewnego) przedmiotu w szkołach podstawowych. Można to również realizować w drodze specjalistycznych studiów podyplomowych dla nauczycieli. Ta druga forma w środowisku naszym nie zyskała jeszcze wielu zwolenników. Dla wielu specjalizacji, np. języka polskiego, matematyki, nauczania początkowego, czy historii nie ma potrzeby kreowania drugiego kierunku przy obecnym wymiarze godzin pracy nauczyciela. Sprawa przygotowania do drugiego przedmiotu jest nadal jednak otwarta i myślę, że opinia Związku — jak zawsze, tak i teraz — będzie ważną w tej kwestii. Chodzi w konsekwencji o dalsze racjonalizowanie polityki zatrudnienia i wykorzystania nauczycielskich kwalifikacji, zwłaszcza w szkołach podstawowych niżej zorganizowanych.

Najważniejszy temat na dziś — to problem stopni specjalizacji zawodowej. Wprowadzona od września br. koncepcja stopni specjalizacji była czternasta z kolei, propozycja w ciągu 5—6 lat dyskusji nad tą sprawą. Mogą zatem rodzić się

propozycje zakończenia nauczania historii na latach pięćdziesiątych. Nie bierzcie się pod uwagę, że propedeutika nauki o społeczeństwie, wychowanie obywatelskie, są prowadzone w 60 proc. przez ludzi nie będących historykami. Jakże więc będzie wyglądała edukacja historyczna, jeżeli oddamy nauczanie najnowszego okresu historii w większości niehistorykom? Dlaczego wyłączać ćwierćwiecze historii Polski Ludowej z nauki historii? Mówi się, że istnieje niebezpieczeństwo uproszczeń. Oczywiście tak. Wiele problemów i wydarzeń wymaga badań naukowych i pewnego dystansu czasowego w ich oświetleniu. Nie boja się wprowadzać najnowszej historii w wielu krajach i nie powinniśmy bać się również my, przy świadomości złożoności tego zadania.

W zakresie języka polskiego proponuje się, żeby treść i zakres najnowszej literatury realizować nie na lekcjach, lecz w kółkach zainteresowań. Co to będzie za edukacja? Jaki będzie jej program, ilu obejmie uczniów, jakie będą skutki dla całej populacji młodzieży? Sprawa wymaga rzetelnej dyskusji i krytycznej oceny. Różne są opinie w sprawach programów nauczania, bo różne są siły społeczne, klasy i grupy społeczne i różne ich cele. W czasie konsultacji w oświatowym środowisku uzyskaliśmy aprobatę naszych dążeń, by współczesność była obecna w szkole, ale są to sprawy, nad którymi powinna toczyć się dyskusja stwarzająca jak najlepszy grunt do wprowadzania młodzieży w najnowszy okres rozwoju kraju i świata.

Podzielamy niepokoje o to, że wydłuża się proces dostarczania podręczników historii i propedeutyki nauki o społeczeństwie. Pragnę poinformować, że w przyszłym roku nastąpią w tym zakresie istotne zmiany; będą podręczniki dla klasy VIII, w trakcie pisania jest podręcznik do historii dla klasy IV liceum i technikum. Będą wydane trzy książki z zakresu wychowania obywatelskiego i propedeutyki nauki o społeczeństwie. Mamy kłopoty przy niektórych przedmiotach ze zdobyciem dobrych autorów.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania zapewnia autorom nie tylko honoraria, ale jest w stanie udzielić także półrocznego urlopu dla pisania podręczników. Będziemy też pomagać wybitnym nauczycielom — autorom podręczników, otaczać ich opieką naukową. Wspólnie poszukajmy w naszych środowiskach potencjalnych autorów podręczników.

## POWIEDZIELI NAM W KULUARACH

**TADEUSZ FRAIBERG — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Makowie Podhalańskim, członek Zarządu Okręgu w Bielsku-Białej.**

— W swym wystąpieniu podjął Kolega sprawę ofensywy klerykalizmu na nasze życie. Nieczęsto stać kogoś na publiczne mówienie dziś o tym problemie.

— Mówiłem o tym bo uważam, że w normalnym, zdrowym społeczeństwie nie można godzić się z istnieniem regionów chronionych. A taką sytuację obserwujemy dziś. Ze strony części kleru — agresywna ofensywa, z naszej strony zaś przemilczanie. Przecież mamy do czynienia z przykładami, że katecheści nakazują uczniom występowanie z harcerstwa, zapisywanie się do ruchu oazowego. O emblematkach religijnych, zawieszanych wszędzie, gdzie się da — już nie wspomnę.

A to w sumie prowadzi do antagonizowania środowisk — nawet, gdy chodzi o osoby wierzące. Ludzie, również wierzący, ale mający świadomość, że różne sfery życia powinny być rozdzielone, czują się zagrożeni. Tak daleka ingerencja w ich prywatną sprawę, jaką jest religia, odpowiada im, że to zacieranie różnic między prywatnością, czynienie z niej sprawy publicznej — może zacząć obejmować także inne kregi życia. Myślę, że przeciwdziałania zacząć musi rząd, podejmując tę sprawę w rozmowach z Episkopatem.

— Jak uczy nas doświadczenie, niewiele spraw daje się do końca rozwiązać porozumieniami na najwyższym szczeblu.

— Wiem. Ale jak mówiłem, od czegoś trzeba zacząć. Mam ponadto pretensję do naszej propagandy za przemilczania. Niektóre kregi kleru starają się przybierać pozę męczenników, prześladowanych. A to nieprawda. Więc nasza prasa musi pisać o tym, że buduje się kościoły i ile, jak rozwija się szkolnictwo dla potrzeb Kościoła. No i przedstawiać historię stosunków między państwem a Kościołem, upowszechniać wiedzę na ten temat. Liczę, że „Głos” podejmie te sprawy, na przykład w swoich wkładkach. Dobre stosunki między rządem a Episkopatem nie mogą być jednostronnie interpretowane w ten sposób, że Kościołowi wolno wszystko. Porozumienia muszą obowiązywać obie strony.



Fot. Cz. Górski

różne kontrowersyjne opinie na ich temat. Jednak wydaje się, że zarządzenie o stopniach budzi wciąż zbyt dużo emocji, przed jego sprawdzeniem w praktyce. Nie podaje się zresztą alternatywnych propozycji, które odpowiadałyby idei preferowania najlepszych i awansowania nauczycieli na tym samym stanowisku, a nie tylko przez awans pionowy. Po zebraniu doświadczeń, udoskonalimy wspólnie i tę koncepcję.

W ostatnich latach stanęliśmy wobec trudnej sytuacji w zakresie planów i programów nauczania. Szybkie odejście od reformy strukturalnej, wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy, krytyka społeczna obowiązujących programów, nie zmieniających od wielu lat — spowodowały wzrost obowiązków przede wszystkim ludzi związanych z IPS i resortem oświaty. Podejmowane decyzje programowe miały nie tylko charakter merytoryczny, ale również ideologiczny i polityczny. Treści kształcenia ukierunkowują bowiem działalność dydaktyczno-wychowawczą szkoły. W odnowionych kadrowo 25 zespołach programowych ministerstwa oświaty pracuje 300 pracowników naukowych i 250 nauczycieli praktyków. Być może nie umiemy tych ostatnich dobrze wykorzystywać. Ale bywa też tak, że oni sami za słabo informują środowisko szkolne o przebiegu prac, za słabo alarmują nas, jako władzę, o opinii nauczycieli o programach. Sądję, że naszym obowiązkiem jest dopuszczenie większego kręgu praktyków do prac nad programami.

Do końca 1983 roku chcemy zakończyć dyskusję nad programami liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych, specjalnych i szkół dla pracujących. Nowe programy i podręczniki wejdą do szkół ponadpodstawowych do klasy I od roku 1986. Jedną z kwestii, która w tej chwili wywołuje dyskusję, jest sprawa cesur w nauczaniu historii i w literaturze współczesnej. Z różnych kręgów serwuje się nam

Realizacja nowych programów jest trudna, nie tylko ze względu na przeładowanie ich treściami. To prawda, że programy są obszerne, ale nie zapominajmy, że efektywność procesu dydaktyczno-wychowawczego zależy od wielu czynników takich jak: przygotowanie nauczyciela, wyposażenie w środki dydaktyczne i literaturę, współudział rodziców i samorządu uczniowskiego, a przede wszystkim efektywność czasu pracy nauczyciela z uczniem. Są to podstawowe elementy, które decydują o tym, czy program jest dobrze wdrażany, a rezultaty osiągane są zgodnie z zainteresowaniami. W programach nauczania szkół podstawowych są treści obowiązkowe i fakultatywne. Sądję, że to rozróżnienie pozwala nauczycielowi na realizację treści podstawowych i odciążenie uczniów od ewentualnego nadmiaru materiału programowego.

Chciałbym zachęcić nasze środowisko do dyskusji na temat przedłożonych propozycji wprowadzenia w szkołach średnich nowych przedmiotów: filozofii i etyki, pedagogiki i psychologii, religioznawstwa, cywilizacji i kultury współczesnej. Jest ta dyskusja potrzebna dlatego, że przebudowa treści kształcenia jest jednym z najbardziej złożonych przedsięwzięć modernizacyjnych oświaty. Wszelkie opinie nauczycieli będą z uwagą wysłuchiwane.

Oczekujemy ich przede wszystkim od nauczycieli twórczych, nowatorów, działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, którzy jak zaświadcza „Program działania na lata 1983—1986” mają ambicję nie tylko troszczyć się o status i etykę nauczycielskiego zawodu, ale również chcą aktywnie uczestniczyć w programowaniu i realizacji rozwoju oświaty, nauki i kultury narodowej.



## PRZERWA ŚWIĄTECZNA A GODZINY PONADWYMIAROWE

Czy przerwa świąteczna w okresie Bożego Narodzenia oraz przerwa wielkanocna jest w świetle przepisów przypadkiem usprawiedliwionego nieodbycia zajęć? Mój pracodawca, tj. Wydział Oświaty i Wychowania, uznał, że za w/w okresy należy mi się tylko wynagrodzenie zasadnicze, bez wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Czy słusznie? (S.G. Chojna)

Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 3 marca 1982 r. (zamieszczonymi w Dzienniku Urzędowym MOiW nr 4 poz. 34), do art. 35 ust. 4 Karty Nauczyciela, wyjaśnia się, że z ważnością od 1 września 1981 r. Karta ustaliła zasadę wynagradzania nauczycieli za godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie organizacyjnym szkoły również w wypadku usprawiedliwionego nieodbycia zajęć. Przez wypadki „usprawiedliwionego nieodbycia zajęć” rozumieć należy sytuacje, w których nauczyciel był gotowy do świadczenia pracy w godzinach ponadwymiarowych, lecz nie wykazał jej z przyczyn spowodowanych przez pracodawcę (udział w organizowanych przez szkołę wycieczkach szkolnych, przerwy w organizacji nauczania np. przerwa świąteczna w okresie Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy, udział w imprezach organizowanych

przez władze oświatowe, nieobecność ucznia w nauczaniu indywidualnym w szkolnictwie artystycznym).

Z cytowanych przepisów wynika, że Człotnikowi naszemu przysługuje wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe za okresy przerw, o których wspomina w liście do redakcji.

### ODPŁATNOŚĆ ZA WYŻYWIENIE

Czy wszystkim pracownikom zatrudnionym w Specjalnym Zakładzie Wychowawczym przysługuje prawo do żywienia się za odpłatnością 25 proc. stawki żywieniowej w okresie prowadzenia żywienia dla wychowanków w zakładzie? (B.S. — woj. katowickie)

Zgodnie z instrukcją Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 25 sierpnia 1956 roku w sprawie wykonania uchwały nr 460/56 Prezydium Rządu z 21 lipca 1956 r. prawo do korzystania z częściowo odpłatnych posiłków (25 proc.) w specjalnych zakładach wychowawczych przysługuje tylko wychowawcom i personelowi zatrudnionemu przez te zakłady (np. pielęgniarce). Natomiast nauczycielom w szkołach zorganizowanych przy tych zakładach nie przysługuje prawo do częściowo odpłatnych posiłków, ponieważ nie są oni pracownikami specjalnego zakładu wychowawczego.

### RÓŻNY WYMIAR GODZIN

Jakie przepisy regulują sprawę zatrudnienia nauczycieli w pełnym wymiarze, ale

prowadzących zajęcia z różnych przedmiotów o innych wymiarach godzin? (S.A. — woj. bydgoskie).

Zgodnie z par. 4 ust. 1 rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 15 września 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaocznym (Dz. U. nr 29 poz. 207), obowiązkowy wymiar godzin dydaktycznych nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze, prowadzącego zajęcia z przedmiotów o różnym wymiarze godzin ustala się według przedmiotu, dla którego wymiar jest korzystniejszy — jeżeli nauczyciel naucza tego przedmiotu co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru.

Oznacza to, że nauczyciele bibliotekarzy (wymiar 30 godzin), którą przesunięto do nauki języka rosyjskiego (wymiar 22 godzin) i która oprócz tego w bibliotece szkolnej pracuje w wymiarze 8 godzin, należy wypłacać wynagrodzenie za 8 godzin ponadwymiarowych za pracę w bibliotece (lew.).

### DODATKOWA POWIERZCHNIA MIESZKANIOWA

Jestem nauczycielem emerytem od 1 IX 1976 r. Po przeczytaniu informacji w 39 numerze „Głosu Nauczycielskiego” zwróciłem się do kuratorium o zaświadczenie

uprawniające mnie do dodatkowej powierzchni mieszkalnej, gdzie otrzymałem odpowiedź, iż prawa takiego nie mam. Czy kuratorium ma rację? (E.W. — woj. warszawskie).

Uprawnienia do dodatkowej powierzchni mieszkalnej mają tylko nauczyciele emeryci, którzy przeszli na emeryturę po 1 IX 1982 r., a więc od momentu wejścia w życie ustawy Karta Nauczyciela. Art. 102 Karty Nauczyciela stanowi, że wchodzi ona w życie z dniem ogłoszenia, a ogłoszona została w Dz. Urz. nr 3, poz. 19 z 1 lutego 1982 r. Zgodnie z art. 60 tej ustawy, uprawnienia do dodatkowej powierzchni mieszkalnej zachowują nauczyciele po przejściu na emeryturę. Jest to nowe uprawnienie, którego nie dawała poprzednia Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, w której w art. 43 ust. 7 przyznawano to uprawnienie tylko nauczycielom czynnym. Nie zachowywali oni tego uprawnienia po przejściu na emeryturę. Dlatego też nie ma tego uprawnienia Kolega E.W. Sąd też zarówno odmowa wydania takiego zaświadczenia była zgodna z prawem, jak też prawdziwa była informacja w „Głosie”, że nauczyciel zachowuje prawo do korzystania z dodatkowej powierzchni także po przejściu na emeryturę, ale począwszy od 1 lutego 1982 r.

MIECZYSLAW CHMIELEWSKI  
MOiW

## CIASNO, ŻE SZPILKI NIE WETKNIESZ

### CD ZE STR. 4

kumentacja, prawidłowości jej prowadzenia.

— Mówi Pan o wojsku, nie o sobie. Czy to znaczy, że innych problemów gminny dyrektor nie ma?

— Jest ich wiele... Niech pan sobie np. wyobrazi, że formalnie nie wolno mi jeździć po gminie naszym „tarpanem” (innego nie mamy), bo przyznano mi zryczałtowaną dietę w wysokości 300 zł miesięcznie. Jest to śmiesznie mała suma, nie zmieniająca się zresztą od 10 lat.

Wiele krwi psuje mi sprawa funduszu plac. Nie wiem, dlaczego nie napływają do nas kwoty zgodnie z potrzebami, zawsze o kilka milionów mniej. Historia powtarza się co roku. Przecież ludzie nie mogą czekać na swoje pensje. Dlatego „zamrażam” pieniądze przeznaczone na inne cele. Żeby mieć gwarancję. W końcu sumy te napływają, ale pod koniec roku rozliczeniowego. Bank się dziwi, że tworzę nadwyżkę budżetową. Ale jak ja mogę wykorzystać te pieniądze, nie wiedząc, do

ostatniej chwili, czy będę miał środki na wypłaty dla pracowników?

Kolejna sprawa to fundusz remontowy. Uważam, że powinien dysponować nim kurator, bowiem zbyt często występują paradoksy. Oto na przykład brakuje mi miliona czy dwóch do zakończenia remontu, a w sąsiednich gminach mają nadwyżki, z którymi nie wiedzą, co zrobić. Przelewanie pieniędzy z gminy do gminy jest w naszym systemie praktycznie niemożliwe. Więc coż mi pozostaje? Zwrócić się do kuratora. Ten, jeśli nie ma pieniędzy, zwraca się do ministerstwa. Droga długa i niepotrzebna.

Skoro mowa o remontach, to stawiam wniosek o utworzenie przy dyrektorze gminnym etatu zaopatrzeniowca. Ile ja czasu i energii tracę na zdobywanie farb, blachy, grzejników centralnego ogrzewania itd., to tylko sam Pan Bóg wie. Również byłbym wdzięczny temu, kto by podjął decyzję utworzenia regionalnych central zaopatrzenia szkół w materiały remontowo-budowlane.

— Czy to znaczy, że nie ma Pan żadnych radości?

— Nie byłbym prawdziwym nauczycielem. Przecież są jeszcze dzieciaki. Mam chyba interesującą młodzież. Ognisko pracy pozaszkolnej to w zasadzie ich pomysł. Jeszcze w 1981 roku uczniowie liceum zażądali spotkania z władzami miasta. Jak się okazało, chodziło im o to, aby Węgrzewo nie było pustynią kulturalną. Pytano nas, w jaki sposób zamierzamy zagospodarować wolne soboty. No i proszę, ich postulaty były szczerze, bo dzisiaj w ognisku szpilki wetknąć nie można.

Z czego się jeszcze cieszę? Ze mamy młodzież nie pasującą do pewnych stereotypów myślowych. W ubiegłym roku jedna z naszych koleżanek prowadziła badania do pracy magisterskiej pt. „Wpływ środowiska na wyniki ucznia w nauce” i stwierdziła, zresztą zgodnie z naszymi odczuciami, że dzieci z rodzin chłopskich, robotniczych, wielodzietnych uczą się najlepiej. Potem promotor w WSP w Olsztynie zakwestionował te badania. A u nas na zakończenie roku szkolnego prawie wszystkie nagrody książkowe i dyplomy otrzymały właśnie dzieci wiejskie, dojeżdżające.

Rozmawiał:  
WITOLD SALAŃSKI

## TEN TYDZIEŃ JEST ICH

### CD ZE STR. 12

deptywać ścieżki: umożliwiają kontakty, różne doświadczenia, wspierają w organizacji i załatwianiu sprzętu, pełnią honory domu wobec zaproszonych gości. Natomiast od samych uczestników festiwalu zależy już, co nań pokażą. Umówiono się, że jeśli w danym roku nie wpłynę propozycja z jakiegokolwiek dziedziny, to nikt tego młodzieży nie będzie miał za złe. To musi wyjść od

niej samej. Szkoda tylko, że wśród uczniów są i tacy, którzy nie potrafili lub nie chcą dostrzec szansy, jaką niosą te dni. Stworzenie w obrębie szkoły imprezy tak atrakcyjnej i to w mieście o dużej ich konkurencyjności, nie trafia się często. Dlatego chwała szkole za ten tydzień swobody i poprzedzających go dni twórczego niepokoju! Jak ten tydzień wykończy — zależy już wyłącznie od samej młodzieży.

W tym roku w liceum na Madalińskie-go festiwal kulturalny odbędzie się piąty raz. Część uczniów już się do niego przygotowuje. Dla większości z nich to — jak sami mówią — emocjonująca zabawa, z której jednak może wynikać coś, co zawazy na dalszych zainteresowaniach, a nie raz planach życiowych. Najważniejsze jednak, że ta forma artystycznego wyżycia się przyciąga młodzież. Miejmy nadzieję, że przyciągnie i tych szkołą całkiem znużonych. Może uwierzą, że jest to jakiś sposób uczynienia z niej miejsca, do którego chodzi się nie tylko z obowiązku.

BOŻENA NIEDZIULKA

## TV DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

### PROGRAMY SZKOLNE

**Język polski:**  
8.XI, wtorek, godz. 9 dla klasy VI — Bolesław Prus „Palac i rudera” (inscenizacja fragmentów I, IV i V rozdziału opowiadania).  
10.XI, czwartek, godz. 9.00, dla klasy VII — „Adam Mickiewicz” (program przedstawia materiały ikonograficzne pochodzące ze zbiorów Muzeum im. A. Mickiewicza w Warszawie oraz inscenizację fragmentów „Pana Tadeusza” z księgi III, X i XI).  
**Historia:**  
8.XI, wtorek, godz. 12.50, dla klasy IV Liceum — „Polska w latach okupacji”.  
11.XI, piątek, godz. 8.10, dla klasy VI — „Wielcy mistrzowie” (program poświęcony mistrzom włoskiego Renesansu — Leonardowi da Vinci, Michałowi Aniołowi, Bramantemu i Rafaelowi, ukazujący wpływ na kulturę europejską i polską; program zaprezentuje dużą ilość ilustracji oryginalnych dzieł).  
**Nauka o człowieku:**  
10.XI, czwartek, godz. 11.55, dla klasy VIII — „Co to znaczy prawidłowo się odżywiać” (o potrzebach troficznych człowieka w różnych okresach jego rozwoju, przystosowaniu układu pokarmowego człowieka do pełnienia jego podstawowych funkcji, higienie układu pokarmowego, chorobach i błędach w odżywianiu).  
**Chemia:**  
9.XI, środa, godz. 8.10, dla klasy VIII — „Węglowodany” (program omawiający skład chemiczny i budowę cukrów prostych oraz polisacharydów, charakterystyczną reakcję oraz znaczenie węglowodanów w gospodarce).  
**Geografia:**  
11.XI, piątek, godz. 11.15, dla klasy VII — „Sierry i Kordyliery”.  
Dla najmłodszych:  
11.XI, piątek, godz. 11.00 — „Wspólna praca, wspólna radość”.  
8.XI, wtorek, godz. 11.00 — plastyka dla klasy II, „O smoku” (wprowadzenie pojęcia kształtu).  
**Praca — technika:**  
9.XI, środa, godz. 11.00, dla klasy III — „Ryż i wyszywamy”.

10.XI, czwartek, godz. 9.00 (powtórzenie 11.XI, piątek, godz. 12.50 — dla klasy I „Zabawki z elektromagnesem”; godz. 12.50, dla klasy II — „Blaszki, blachy, pręty i rurki”).

### PROGRAM NURT OD 1.XI DO 11.XI

W tym tygodniu, jako pierwszy, proponujemy Państwu program z cyklu „Środki dydaktyczne”, pt. „Środki dydaktyczne w kształceniu dzieci niewidomych”. Nadamy go 7.XI w poniedziałek, o godz. 15.25. Jest to pierwszy z trzech programów, w których poruszamy bardzo trudne, wymagające głębokiej wiedzy i doświadczenia pedagogicznego, elementy kształcenia dzieci upośledzonych.  
„Przygotowanie do zawodu” to pierwszy program, który zaprezentujemy Państwu w ramach cyklu „Pedagogika pracy”. Na przykładzie rozmowy z uczniami i absolwentami Szkoły Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych (Technikum i Szkoły Zasadniczej) i późniejszej dyskusji w studiu postaramy się ukazać konieczność korelacji nauki zawodu z praktycznymi potrzebami zakładów pracy. Prowadząca program, dr H. Jachna, zwróci uwagę na mające miejsce rozbieżności pomiędzy potrzebami przemysłu a zadaniami realizowanymi w szkole. W podsumowaniu programu przedstawimy Państwu trudności, jakie napotyka absolwent szkoły zawodowej, rozpoczynając pracę w zakładzie przemysłowym. Program nadamy 9.XI, w środę o godz. 15.25.

Zapraszamy też na drugi program, z cyklu „Przygotowanie do odbioru programów radiowych i telewizyjnych”. Nosi on tytuł „Film — sztuka montażu”. Prowadzić go będzie doc. dr M. Lukowski. Na pytania: Co to jest montaż, jakie cechy powinien charakteryzować montażysta oraz jaki jest wpływ montażu na kształt dzieła filmowego, odpowie montażysta a równocześnie słuchacz studium montażu PWSTVIT, Zbigniew Kostrzewiński. Natomiast o związanym z montażem problemach reżysera, jego współpracy z montażystą, oraz znaczeniu, jakie odgrywa sztuka montażu w procesie tworzenia dzieła filmowego, opowie nam prodziekan Wydziału Reżyserii PWSTVIT, Władysław Wasilewski. Program ten będzie ilustrowany fragmentami filmów „Zadto”, „Vabank” oraz „Dwubój klasyczny”. Nadamy go 11.XI, w piątek o godz. 15.25.

### OGŁOSZENIA

Halszka kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary, skrytka 12. 215

Standardy szkolne i harscerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań ul. Kościuski 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) tel. 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 189

Gminny Dyrektor Szkół w Kobylinie zatrudni od zaraz małżeństwo nauczycielskie po studiach magisterskich polonistyki i wychowania fizycznego. Zapewniamy 3-pokojowe mieszkanie w Domu Nauczyciela z garażem i ogrodem. K 223

Wychowawca internatu, zarazem wykładowca łaciny — poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, dia nr. 222. 222

Małżeństwo nauczycielskie poszukuje pracy z mieszkaniem. Kierunek: nauczanie początkowe i wychowanie techniczne. Stanisław Umiński, Tarnów Śląski 22, 37-200 Zabkowice Śląskie. 221

Koleżance IWONIE POŁOWCZUK  
wyraży serdecznego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają

dyrekcja i pracownicy  
Zespołu Szkół Ogrodniczych  
w Aleksandrowie Kujawskim  
K-224

## TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybaczek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/0 00-369 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej, na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1183-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy) Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika elektronicznie.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

M-103



## SZKOLNE DROGI DO KULTURY

# TEN TYDZIEŃ JEST ICH



„My w Warszawie jesteśmy raczej nastawieni na odbiór sztuki, a nie na jej tworzenie. Będąc w Tucholi, zazdrościłem tamtejszemu zespołowi amatorskiemu. Złożony i z młodzieży, i z dorosłych, skupiał ludzi autentycznie przejmujących się tym, co robią”.

Takimi odczuciami podzielił się ze mną uczeń jednej z III klas stołecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej. Czy jest odosobniony? Czy rzeczywiście w świadomości młodzieży metropolia ze swymi licznymi teatrami, kinami, muzeami, galeriami, imprezami kulturalnymi — których tak przecież łakną młodzi z tzw. prowincji — podającymi sztukę w najróżniejszy sposób, stanowi barierę w poszukiwaniu własnych form jej tworzenia? W jakim stopniu szkoła w wielkim mieście przyczynia się do świadomego wyboru propozycji kulturalnych, a zarazem: co robi, aby zachęcić młodzież do twórczej samorealizacji? Na to pytanie staram się znaleźć odpowiedź wśród nauczycieli i uczniów wspomnianego już, warszawskiego liceum.

Wiele młodych twarzy. Nie, to nie tylko korytarz wypełniony w czasie przerwy przez uczniów. To również pokój nauczycielski, w którym z trzech rozmawiających ze mną nauczycielek języka polskiego, dwie nie przekroczyły jeszcze trzech lat pracy. Najmłodsza, Krystyna Lechnio, uczy dopiero drugi rok. Stwierdza, że może to wpływ jej poprzedniczki, dziś już emerytki, ale z zachęcaniem klas, w których uczy, np. do pójścia na spektakl teatralny, nie ma żadnych kłopotów. Bo tak naprawdę jej uczniowie lubią robić to, co jest poza programem, co stanowi odskocznice od typowej lekcji polskiego, coś, czego charakter zależy wyłącznie od nich samych. Dlatego przyjmując godziny po swej poprzedniczce postanowiła kontynuować jej tradycję. W czym się to przejawia? A chociażby w tzw. lekcjach jubileuszowych. To znaczy, 50, 100, 150 itd. lekcja wygląda inaczej niż normalna. Przygotowuje ją sama młodzież, nadając jej formę kabaretu, scenek teatralnych, montażu słowno-muzycznego. Oczywiście, uczniowie sami pi-

szą teksty. Pani Lechnio dodaje z uśmiechem: „Robią to w wielkiej tajemnicy przede mną. Chcą, żeby dla nauczyciela ta lekcja była zaskoczeniem, a nawet wstrząsem. Szanuję to, cieszę się z tej ich inicjatywy, staram się ją podsycać. No i zawsze z niecierpliwością czekam na kolejną jubileuszową”.

Czasami zachęta do „zmagania się z piórem” — pewnie, że jeszcze nie na miarę literackich konkursów — stanowią ćwiczenia przeprowadzane na lekcji polskiego, a dotyczące... szkolnego programu. Ucząca trzeci rok Elżbieta Herrmann, choć przyznaje, że na lekcjach stara się przygotować młodzież przede wszystkim do odbioru dzieł literackich, jednak czasami udaje się jej zaproponować uczniom także coś, co pobudza ich twórczą ekspresję. Naturalnie w tym wypadku nie zawsze sukces wieńczy dzieło, ale na przykład próba napisania wiersza symbolicznego przez trzecioklasistów powiodła się. A wszystko zaczęło się od tego, że „przerabiany” właśnie utwór „Samogłoski” Rimbaulta, nie mógł jakoś trafić do wyobraźni uczniów. Dopiero skrupulatna analiza, poparta stylistycznymi wskazówkami, doprowadziła do zrozumienia istoty poezji symbolicznej.

Moje rozmówczynie przyznają jednak, że są to przypadki sporadyczne. Brak czasu, pośpiech przy realizowaniu napiętego programu — nie sprzyjają takim nietypowym lekcjom. Najczęściej więc do problemów kultury, sztuki, powracają przy okazji omawiania prasy literackiej, przeprowadzania lekcji na temat współczesnych zjawisk literackich czy też przy wprowadzaniu nowych epok. Czy jednak te starania: referaty, slajdy, odtwarzanie na lekcji muzyki charakterystycznej dla danej epoki, spełniają oczekiwania młodzieży?

Uczennica III klasy: „Szkoła zapewnia nam dużo, na przykład tańsze bilety do teatru. Jest stała kolporterka, która od lat je przynosi. Najczęściej są one na bardzo atrakcyjne sztuki. Nie musimy chodzić do teatru całą klasą. Z biletów korzysta najczęściej pewna, interesująca się teatrem, grupa osób”.

Uczeń IV klasy: „Szkoła zupełnie w niczym nam nie pomaga. Zresztą to, co

Czy w wielkim mieście można być tylko odbiorcą kultury?

Fot. M. Suchecki

tu się robi, robi się z musu. Lekcje polskiego są nieciekawe. Ciagle to samo”. Na pytanie: czy w ciągu 4 lat nauki zdarzyła się choć jedna lekcja, która sprowokowałaby go do chęci poznania bliżej jakiejś dziedziny sztuki, padła odpowiedź przyjęta gromkim śmiechem klasy: „Tak... rysunek piórkami”. Inny uczeń stwierdza, że największym dla niego przeżyciem jest muzyka rockowa, a o tej przecież w szkole się nie uczą... Kilku chłopców z klasy założyło nawet zespół rockowy. Nie, wcale nie dlatego, żeby byli specjalnie zafascynowani tym rodzajem muzyki. Dla nich liczą się bardziej teksty piosenek. Piszą je sami i właśnie z tym mają najwięcej problemów. „Na polskim powinniśmy uczyć się pisać nie tylko wypracowania”. Jakaś dziewczyna gasi go jednak: „Nie przesadzaj, trudno przecież wymagać, żeby na lekcji uczono nas, jak pisać dobre teksty literackie”.

Trzecioklasiści lekcję polskiego oceniają jednoznacznie: „Są sztywne. My po prostu zarzynamy poezję. Analizujemy ją ciągle tak samo i schematycznie. Próbowaliśmy to zmienić, ale bez skutku”.

Janina Szwabik, nauczycielka polskiego — najstarsza stażem spośród moich rozmówczyń — potwierdza te raczej powszechne odczucia młodzieży. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że normalna reakcją młodych na wszelki schematyzm i wtłoczenie właśnie literatury w sztywny gorset norm — jest bunt. Jak jednak przekonać uczniów, że istnieje pewna — trudna wprowadzić do ścisłego określenia — granica swobody interpretacyjnej, poza którą zaczyna się już czyste fantazjowanie? „Albo na przykład teatr. Jeśli idę na jakiś spektakl z klasą, zawsze staram się, aby nie przeszedł on bez echa. Dzielimy się wrażeniami na lekcji. Nieraz zadaje temat pracy domowej w rodzaju: „W kręgu czaru sceny — moje refleksje. Niestety, czasami tylko zdarzają się wypowiedzi oryginalne”.

A jak tę kwestię widzą uczniowie? „Szczereму dzieleniu się wrażeniami z obejrzanego spektaklu nie sprzyja atmosfera lekcji” — stwierdza jeden z trzecioklasistów, a po chwili dodaje: „To musi być spontaniczne. Na przykład idę z kolegą i rozmawiamy na ten temat wtedy, kiedy mamy na to ochotę, a nie niejako zobligowani przez nauczyciela w formie: „Kowalski, co myślisz o ostatnio obejrzanej sztuce?”. To powinno być jakoś inaczej”.

Tak więc jedna strona wini drugą. Prawda jak zwykle jest pewnie pośrodku. Znamienna jest tu opinia ucznia III klasy, który opowiadał, jak usiłując zorganizować coś niebanalnego w związku z rocznicą 17 stycznia spotkali się z klasą po lekcji. I co? I jakoś nic z tego nie wyszło. Wszyscy mieli dobre chęci, mnóstwo pomysłów, ale zabrakło organizacji i autorytetu kogoś, kto by czuwał nad całością, podsuwał teksty, wyraził opinie, czy ten wybór jest trafny. „Dużo było w tym i naszej winy: coś byśmy chcieli, ale nie wiemy co” — przyznał mój rozmówca.

Mniej lub bardziej słusznej krytyce oparła się jedna — i jak się okazuje znacząca dla szkoły — forma wyjścia naprzeciw artystycznym aspiracjom młodzieży. Festiwal kulturalny. Bardzo ciepło mówią o nim i nauczyciele, i uczniowie. Jego idea narodziła się 5 lat temu, z inicjatywy harcerstwa i samorządu szkolnego. Do prac w przygotowaniu włączyli się też biblioteka. Jego naczelną dewizą — pełna swoboda uczniów, bez jakiegokolwiek narzucania oblicza przez nauczycieli. W tym roku po raz piąty, pod koniec listopada lub na początku grudnia, młodzież przez tydzień prezentować będzie swą twórczość.

Każdy dzień tygodnia poświęcony jest innemu rodzajowi sztuki. I choć lekcje

odbywają się w zasadzie normalnie, jednak perspektywa popołudniowych emocji rozgrzewa szkolną atmosferę do tego stopnia, że właściwie o niczym innym od rana się nie mówi.

Przyjęta formuła „dni festiwalowych” tradycyjnie już poniedziałek uczyniła dniem filmowym. Inauguruje on festiwal w ten sposób, że cała szkoła — oczywiście, w kilku turach — wybiera się na aktualną premierę filmu polskiego. Po południu natomiast koledzy prezentują swoje własne filmy. Młodzież stara się zawsze na te projekcje zapraszać ludzi profesjonalnie zajmujących się kinem. Po obejrzeniu takiego filmu dzielą się oni wrażeniami z młodymi twórcami, udzielają wskazówek. Ten dzień cieszy się na ogół największym zainteresowaniem młodzieży, a sala najczęściej pęka w szwach. Nic dziwnego: filmy to często pastisze kasowych, bestsellerów kinowych, a reżyser, operator, aktorzy — to przecież koledzy, którzy tego samego dnia „męczą” przy tablicy wyjątkowo trudne zadanie.

Jeden z uczniów III klasy, który w tym roku zamierza wraz z kolegą zaprezentować swe prace w tym dniu, przyznaje, że do zainteresowania filmem skłoniła go działająca w szkole drużyna harcerska: „Na obozach robiliśmy filmy, które później oglądali koledzy w zaimprovizowanej w namiocie sali kinowej. Na początku film interesował mnie bardziej od strony technicznej. Dopiero później dostrzegłem w nim inne, te ważniejsze walory”.

Taśmę, potrzebny sprzęt zdobywają najczęściej dzięki prywatnym kontaktom: jeden ma filmowca w rodzinie, inny kolegę w wytwórni, więc nieraz znajdują się kilka niepotrzebnych kawałków taśmy, które po sklejeniu przydadzą się młodym filmowcom-amatorom.

Stosunkowo najmniej odbiorców ma tygodniowy konkurs poetycki, literacki. Spotkanie ma charakter kameralny i jak zwierzył się jeden z uczestników, dobrze, że przychodzą nań tylko ci, którym poezja jest rzeczywiście bliska, a poza tym: „... lepiej, gdy tej własnej niedoskonałej jeszcze poezji słucha grono kolegów — rówieśników, aniżeli dorosłych. My przyjmujemy tę twórczość bardziej emocjonalnie, a uwagi dorosłych są zimne, często zniechęcają”. Dlatego też nie zawsze zapraszają na ten dzień profesjonalistów. Inaczej więc niż ich koledzy — „filmowcy”, którym bardzo zależy na opinii ludzi znających się na filmie. Nie wszyscy wprowadzić przyznają się do tego, że wiąże z tym pewne nadzieje na przyszłość, ale gdyby się udało, to kto wie... „Kijowski wyreżyserował swój pierwszy film w szkole” — dodają ci poważnie traktujący udział w szkolnym festiwalu.

A każdy jego dzień przynosi coś nowego. Środa — prezentację małych form teatralnych: misterium, kabaretu, monodramu. Czwartek wpływa pod znakiem śpiewu lub recytacji, najczęściej własnej, poezji. Piątek — to dzień oddechu dla uczestników: idą w tym dniu do teatru na jakąś premierę. Finał następuje w sobotę. Nagradzani są wprowadzić wszyscy, ale przecież o tym, co było najlepsze, niesie szkolna fama. Nie bez znaczenia są tu też opinie jury, w którego skład wchodzi nauczyciele, uczniowie i osoby zaproszone. Ale tak naprawdę są to tylko opinie, bez przyznawania jakichkolwiek lokat. Tak więc w finałową sobotę można obejrzyć i posłuchać tego, co w ciągu tygodnia najbardziej się podobalo.

W tym tygodniu jest jakoś inaczej, barwnie, swobodnie. Nad tą swobodą ktoś musi czuwać. Dla opiekunki drużyny harcerskiej, a zarazem nauczycielki biologii oraz dla pań z biblioteki jest to tydzień przebywania w szkole dosłownie od rana do wieczora. Pomagają młodzieży prze-



## NIEPOKOJE

# SYN PROMINENTA

W pewnym, sporym Zespole Szkół wydarzyła się następująca historia. Otóż w klasie pomaturalnej dla pracujących, uczących się systemem zaocznym, nie dopuszczono do egzaminu dyplomowego syna lokalnego prominenta — naukowca. Prominent był już taki więcej podupadły, ale wciąż trzymał się krzepko i dysponował jeszcze trochę tym, co potocznie nazywa się „dobrymi układami”. Syn natomiast, choć uczeń słaby, w dodatku nie pracujący w zawodzie, do którego przygotowuje szkoła, był na ogół lubiany przez nauczycieli, jako że zaliczał się do tych, co to nikomu nie wadzą.

Przed egzaminem dyplomowym jednak „wywinął numer”, jakiego chyba jeszcze w Polsce nie było. Otóż — trzeba to wyjaśnić — uczył się on w takim systemie, który polegał na zaliczaniu kolejnych przedmiotów: złożenie indeksu z kompletem zaliczeń upoważniało do przystąpienia do egzaminu końcowego. Rzecz w tym, że z indeksu syna naukowca wynikało, iż

ostatnie dwa egzaminy zdał on nie u nauczycieli szkoły, w której się uczył, lecz u dwóch nauczycieli zupełnie innej placówki, w innym mieście. Ale trzeba to podkreślić — w której kilka lat wcześniej, tato wpływy miał niebagatelne...

Gdy więc minęło ostupienie dyrekcji i rady pedagogicznej, podjęto z inicjatywy dyrektora, decyzję wydawałoby się najbardziej w tej sytuacji liberalną i wyważoną. Z jednej strony nie uznano wprowadzenia obu nielegalnie zatwierdzonych egzaminów (w czasie kontroli dyrektor poniosłby przecież poważne konsekwencje służbowe) i zalecono mu zdawanie u nauczycieli szkoły, której był uczniem, a egzamin dyplomowy przesunięto na drugi termin, tj. o pół roku. Ale jednocześnie nie ukarano go, sprawie rozgłosu nie nadano, nie zawiadomiono też zwierzchników szkoły. W końcu, rozumowano, chłopak jest niegłupi, na „trójęzyczny” egzamin zaliczy, a pół roku szybko minie, egzamin końcowy zda i pójdzie w świat.

Tak więc postąpiono, praworządnie, ale bez zaciętrzewienia, z umiarkowaniem, dając uczniowi pełną szansę spokojnego skończenia nauki, co w końcu zresztą nastąpiło.

Taty — prominenta to jednak nie zadowolilo, uważał, że syn był w porządku, bo oddał indeks z kompletem zaliczeń, a czy u nauczyciela z tej czy z tamtej szkoły, to nieważne. W jego więc opinii niedopuszczanie do egzaminu końcowego było tylko złośliwością dyrekcji i niczym więcej. Zaczął więc działać, a metodę wybrał nadzwyczaj perfidną.

Kropnął anonim do Bardzo Ważnej Instytucji, potem zresztą do paru innych o co tylko się dało: o łapówki, dziewczynki, libacje, kumoterstwo, popieranie własnej rodziny, chodzenie do kościoła i tak dalej.

W Bardzo Ważnej Instytucji takie sygnały z obowiązku traktuje się serio. I oto absolwentów wydziału dla pracujących zaczęli odwiedzać przedstawiciele Instytucji i wypyttywać o dyrektora. Szczere zdumieni i zaskoczeni absolwenci stanowczo zaprzeczali zarzutom, jako że po prostu nie odpowiadali one prawdzie. Przedstawiciele Instytucji zebrali odpowiednie zeznania i sprawę odłożyli ad acta.

Formalnie więc wszystko było w porządku, niewinny pozostał niewinny. Ale tylko formalnie, albowiem na marginesie opisanej sprawy nasuwają się refleksje szersze.

Pisanie anonimów, podstępne skalowanie tych, którzy mają odwagę się przeciwstawić znu i nieuczciwości, tych, którzy nie boją się układów i wszystkich równo traktują — to dziś zjawisko, niestety, wcale nierzadkie. Bo anonimowy można pisać bezkarnie; wprowadzić wszyscy dookoła doskonałą wiedzę, kto jest ich autorem (zresztą on nawet nie bardzo się z tym kryje), ale udowodnić to jest bardzo trudno, często wręcz niepodobna.

A jednak jest sposób na „anonimiarzy”. Jest nim solidna, jednolita postawa całego środowiska szkolnego, wszystkich nauczycieli. Bo anonim można napisać na jedną, dwie osoby, ale nie na wszystkich. I choćby dlatego warto, aby nauczyciele każdej szkoły tworzyli zgrany zespół, odrzucając to, co może ich dzielić. W takim zespole, mając oparcie — łatwiej jest stosować prawo równe dla wszystkich.

Ba, ale ile wśród nauczycieli jest takich właśnie zespołów?

LECHOSŁAW GAWRECKI

PS. Opisana wyżej historia ma swój dalszy ciąg. Otóż tato — prominent tak się zaciętrzewił w pisanie do różnych instytucji, że się zapomniał i — akurat w tym wypadku — udowodnienie mu autorstwa nie było trudne. Rozprawa o zniesławienie miała dla niego bardzo przykry przebieg.